

ŻYCIE

UNIwersYTECKIE

30 LAT



WSPIERAMY UNIwersYTECKIE SPIN-OFFY

s. 9

PROF. BOGUMIŁA KANIEWSKA

O ROLI LITERATURY DLA WSPÓŁCZESNOŚCI s. 12

PROF. ELŻBIETA WINIECKA

INKAH BĘDZIE UNIKALNY s. 18

PROF. UAM ANNA WERONIKA BRZEZIŃSKA

ŻYWA TRADYCJA JEST PROCESEM s. 24

Jak zostać noblistką?



Na to pytanie starali się odpowiedzieć uczestniczki i uczestnicy konferencji „Zostań noblistką. Kobiety w naukach ścisłych”. W rocznicę urodzin Marii Skłodowskiej-Curie [7 listopada] na Wydziale Fizyki UAM odbyło się kolejne, szóste już, Laboratorium Kobiet.

– Dziś, w rocznicę urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, kładziemy na stół pytanie, dlaczego tylko ona, dlaczego tak niewiele spośród nas, kobiet ma szansę zostać noblistkami – mówiła, rozpoczynając konferencję, **prof. UAM Iwona Chmura-Rutkowska**. – W ciągu dzisiejszego dnia będziemy zastanawiać się, jak wspomóc badaczki w ich karierach naukowych. Mamy nadzieję na merytoryczną dyskusję i dużo dobrej energii, którą będą państwo mogli wziąć ze sobą do swoich miejsc pracy.

Profesor Chmura-Rutkowska towarzyszyła **prof. UAM Edyta Głowacka-Sobiech** – obie panie stanowią część zespołu „Gdy Nauka jest Kobietą”, głównego pomysłodawcy i organizatora cyklu Laboratorium Kobiet.

Do zespołu, od samego początku, należy **JMR prof. Bogumiła Kaniewska**. Otwierając konferencję, pani rektor odniosła się do statystyk, które nadal dla naukowczyń są niekorzystne. Reprezentacja kobiet na uczelniach wyższych jest nieproporcjonalna w stosunku do mężczyzn. Dzieje się tak zwłaszcza w przypadku nauk ścisłych – w wielu przypadkach badaczki są w nich w zdecydowanej mniejszości. – W trakcie tej konferencji będziemy starali się dowiedzieć, jak wspomóc kobiety naukowczynie, aby w pełni mogły realizować swoje naukowe pasje – mówiła.

Gospodarza – a więc Wydział Fizyki – reprezentowali dziekan wydziału **prof. UAM Roman Gołębiowski** oraz **prof. UAM Aneta Woźniak-Braszak**. W trakcie krótkiego wystąpienia pani prodziekan przypomniała, jak ważne na początku kariery naukowej jest

odpowiednie wsparcie. – Wiele z młodych badaczek przyznaje, że mimo osiągniętych sukcesów nadal ma niskie poczucie wartości. Wniosek: wspierajmy kobiety, a będą zdobywały Nagrody Nobla – mówiła.

Obrady otworzył wykład „Po co uniwersytetowi Plan Równości Płci?”, który wygłosiła prorektor **prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk**. Pani profesor deklarowała, że została wychowana w duchu miłości do Marii Skłodowskiej-Curie i Alberta Einsteina, dlatego Plan Równości Płci jest jej szczególnie bliski. Jak mówiła, przygotowana przez jej zespół strategia ma charakter ewolucji, która musi iść w parze z uwrażliwieniem środowiska nie tylko na potrzeby kobiet, ale również osób niebinarnych.

W dalszej części spotkania zaplanowane zostały wystąpienia trzech badaczek: prof. Renaty Siemieńskiej-Żochowskiej z Instytutu Studiów Społecznych UW, dr inż. Justyny Signerskiej-Rynkowskiej z Instytutu Matematycznego PAN oraz **dr hab. Kingi Kamieniarz-Gduli** z Centrum Zaawansowanych Technologii UAM. Panie zaprezentowały wyniki swoich badań, dzieliły się też doświadczeniami. Doktor hab. Kamieniarz-Gdula przypomniała, jak ważne jest wsparcie dla młodych matek, naukowczyń. Kobiety w naukach biologicznych nie są w stanie zaplanować ciąży tak, aby nie kolidowała ona z pracą badawczą. – Badania, jakie prowadzą biolożki, są długie i wieloetapowe. W takim kontekście bycie rodzicem obciążone jest wieloma trudnościami – mówiła. Cenne są

zatem wszelkie rozwiązania, które pozwalają łączyć obie te role. Zdaniem dr hab. Kamieniarz-Gduli takim dobrym rozwiązaniem, które zaistniało na UAM, jest przedszkole uniwersyteckie. Wśród czynników mogących wspomóc młode matki wymieniła za to: staże podoktorskie wspierające rodzicielstwo, a także wydłużony czas pracy placówek opiekuńczych itp.

Po przerwie odbyła się pierwsza z planowanych debat. Jej tematem przewodnim było pytanie „Jak zostać Noblistką w naukach ścisłych? Największe wyzwania i rafy naukowych karier kobiet”. Poprowadził je chemik, **prof. Maciej Kubicki**.

Dyskusję otworzyło wystąpienie dwojga innych przedstawicieli Wydziału Chemii UAM (oficjalnego, obok wydziałów: Fizyki oraz Matematyki i Informatyki, współorganizatora spotkania): **prof. Renaty Jastrząb** i **prof. UAM Tomasa Pospieszego**. Oboje zwrócili uwagę, że liczba kobiet nagradzanych Noblem wzrasta. Trudno jednak szukać recepty na to, jak wynik ten zwiększyć systemowo, bowiem na sukces w tym wypadku składają się szczęście, wybór odpowiedniej tematyki badawczej oraz wsparcie partnera, który dodatkowo powinien dzielić pasje. Puentując swoje wystąpienie, prof. Pospieszny przypomniał historię przyznania Marii Skłodowskiej-Curie Nagrody Nobla, pokazując, z jak wieloma nieprzychylnymi komentarzami i zachowaniami musiała się ona mierzyć. Dziś nie mają one już miejsca.

Odnosząc się do głównego tematu dyskusji, prof. Stanisława Kanas, prezeska Polskiego



FOT. ADRIAN WYKROTA

Towarzystwa Kobiet w Matematyce, opowiedziały o dwóch najwyższych nagrodach przyznawanych w dziedzinie matematyki: Nagrodzie Abela i Medalu Fieldsa. W czym przypominają one Nobla? W tym, że odsetek kobiet, które je uzyskały, jest śladowy. Jako przykład pani profesor opowiedziała historię irańskiej matematyczki Marjam Mirzachani, która w roku 2014 – jako pierwsza w historii kobieta – otrzymała Medal Fieldsa. Jak zauważyła, było to wielkie wydarzenie dla środowiska.

– Kobiety w matematyce są słabo reprezentowane, brakuje ich w gremiach decyzyjnych, nie otrzymują nagród. W realiach uniwersyteckich prawie nie ma kobiet profesorów matematyki. Matematyka jest konserwatywną dziedziną nauki, powiela stereotypy, które mówią, że kobiety nie nadają się do nauk ścisłych – wymieniała prof. Kanas.

Astronomka prof. Bożena Czerny z Centrum Fizyki Teoretycznej PAN z rozbrajającą szczerością przyznała, że na Nagrodę Nobla już nie liczy. – Nie mam już tej energii, co kiedyś – mówiła. – Gdybym wiedziała to, co wiem teraz, być może miałabym jakieś szanse. Ale wtedy jeszcze nie rozumiałam, że aby osiągnąć sukces, trzeba nie tylko ciężko pracować, ale też odpowiednio promować się. Gdybym miała coś radzić moim koleżankom, to aby były mobilne, jeździły na konferencje i przedstawiały wyniki swoich badań. Jesteśmy za bardzo samokrytyczne i dlatego trudniej jest nam przebić się w męskim środowisku.

Profesor Izabela Nowak, prezeska Polskiego Towarzystwa Chemicznego, miała jeszcze inną radę: – Uważam, że brakuje nam odwagi i optymizmu, a to ogromnie ważne. Musimy same pomagać swojemu szczęściu.

Jako przykład pani profesor opowiedziała historię o tym, jak zakwalifikowała się na stypendium Fulbrighta. Przygotowując się do spotkania, wiedziała, że konkurencja jest bardzo duża. Poszukała jednak informacji na temat tego, jak wygląda rozmowa kwalifikacyjna – tak dowiedziała się, że uczestniczy w niej konsul, który prywatnie jest fanem koszykówki.

– Nie interesuję się koszykówką, ale na rozmowę przysłałam przygotowaną. Oczywiście padło to pytanie, a ja stypendium dostałam – puentowała prof. Nowak.

Fizyczka prof. Aneta Woźniak-Braszak po raz kolejny przypominała, jak ważne jest wsparcie dla kobiet na wszystkich etapach kariery naukowej, pomoc zarówno systemowa, jak i zwykła koleżeńska, płynąca od innych kobiet. Jak zauważyły inne obecne w sali panie, brakuje kanałów porozumienia między naukowczyniami, stowarzyszeń, które wspomagałyby je w realizacji badań.

Tytuł drugiej dyskusji brzmiał: „Być mistrzynią. Jak wspierać kobiety w naukach (ścisłych)?”. Poprowadził ją matematyk, **prof. UAM Krzysztof Dyczkowski**, a udział w niej wzięły pani rektor prof. Bogumiła Kaniewska, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow z Wydziału Fizyki UW, prof. Agata Różańska z Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika PAN w Warszawie oraz **prof. UAM Agnieszka Kryszczyńska** z Instytutu Obserwatorium Astronomiczne UAM.

Magda Ziótek

Cały artykuł na www.uniwersyteckie.pl

WYDARZENIA

- 2 | **Jak zostać noblistką?**
- 4 | **Na końcu decyduje ucho tłumacza**
- 5 | **Nie ma rozpuszty gorszej niż myślenie. Wielkie Czytanie wierszy Wisławy Szymborskiej**
- 5 | **7 października w Izraelu**
- 6 | **Uniwersytet w sieci UNITWIN**
- 7 | **Dzień dla zdrowia – II Dzień Zdrowia Psychicznego na UAM**
- 8 | **Pedagodzy świętują**
Rozmowa z dziekan prof. Agnieszką Cybał-Michalską

UNIWERSYTECKIE SPIN-OFFY

- 9 | **Kreowanie innowacji dla przyszłości. Prorektor UAM prof. Michał Banaszak**
- 10 | **SpinBionic przeciera szklak. Prof. UAM Jakub Rybka**
- 11 | **Laniqo. Pierwsi na UAM. Prof. Krzysztof Jassem**

NAUKA

- 12 | **Cóż po poecie w czasie marnym? O roli literatury dla współczesności. Prof. Bogumiła Kaniewska**
- 15 | **Opublikowali**
- 16 | **Algorytmy odbierają nam wolność?**
Rozmowa z dr. Filipem Białym
- 18 | **INKAH będzie unikalny**
Rozmowa z prof. Elżbietą Winiecką
- 20 | **Matematyczna misja**
Rozmowa z prof. Stanisławem Gawiejnowiczem

OPINIE

- 22 | **Poziom szoku jest ogromny**
Rozmowa z Markiem Matusiakiem

LUDZIE UAM

- 24 | **Żywa tradycja jest procesem**
Prof. UAM Anna Weronika Brzezińska
- 26 | **Śpiewam dla czystej przyjemności**
Rozmowa z dr Brygidą Sawicką-Stępińską
- 28 | **Koniec dalekich wypraw po wiedzę?**
Rozmowa z dr Magdaleną Kugiejko
- 30 | **ŻYCIE na Facebooku**



Na końcu decyduje ucho tłumacza

To pozornie enigmatyczne stwierdzenie stanowi puentę ponad dwugodzinnego spotkania zatytułowanego „Nic dwa razy się nie zdarza”, które odbyło się 23 października w Sali Mickiewicza pod kopułą, w Collegium Minus.

Spotkaniu patronowała Wisława Szymborska, a o swoich doświadczeniach związanych z tłumaczeniem jej twórczości opowiedziało czworo uznanych tłumaczy: Laura Rescio, Abel Murcia Soriano, Gerardo Beltrán-Cejudo oraz Piotr Kamiński (ten ostatni online). Wydarzenie poprowadziły **prof. UAM Ewa Rajewska** z Instytutu Filologii Polskiej UAM oraz **Agnieszka Kuc** ze Studium Językowego UAM, które w tym roku obchodzi swoje 70-lecie. Był to też jeden z przyczynków do spotkania.

– Wisława Szymborska jest matronką 2023, świętujemy ten fakt, organizując różnorodne wydarzenia. Dzisiejsze spotkanie jest wyjątkowe, ponieważ pozwala spojrzeć na dzieło Szymborskiej w kontekście umiędzynarodowienia literatury polskiej. Wiersze naszej noblistki miały szansę zaistnieć w obiegu międzynarodowym właśnie dzięki pracy tłumaczy, którzy sięgnęli po jej twórczość – mówiła **dr Sylwia Karolak**, wicedyrektorka Instytutu Filologii Polskiej UAM.

– Tłumaczenie wierszy Wisławy Szymborskiej czyni je znanymi na całym świecie. To najlepsza promocja dla naszej kultury – przekonywała Agnieszka Kuc.

W pierwszej części spotkania goście zostali zaproszeni do tego, aby wspólnie stworzyć portret poetki. Cała czwórka zapamiętała ją jako wyjątkowo ciepłą osobę, obdarzoną niezwykłym poczuciem humoru.

– Byliśmy dla niej jak dalecy krewni. Ona nie tylko podtrzymywała z nami kontakt, ale także rozumiała nas i ceniła naszą pracę – mówił pochodzący z Meksyku Gerardo Beltrán-Cejudo, wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim. Abel Murcia Soriano, wieloletni dyrektor Instytutu Cervantesa w Warszawie i Krakowie, dowodził, że kluczem do zrozumienia twórczości Szymborskiej była ona sama:

osobliwie zdystansowana wobec siebie i świata. Dla dziennikarza radiowego i tłumacza Piotra Kamińskiego za to ironia obecna w utworach poetki to forma dystansu wobec życia, a wiersze są „przefiltrowaną przez humor rozpaczą”.

W kolejnej turze pytań prof. Rajewska poprosiła gości, aby wyjaśnili, dlaczego zainteresowali się twórczością Szymborskiej.

Laura Rescio opowiedziała historię swojego spotkania z poetką w Pizie. Swoją wypowiedź podsumowała stwierdzeniem, że aby tłumaczyć jej wiersze, trzeba być odrobinę marzycielem – tylko wtedy jest się w stanie oddać ich lekkość i złożone piękno.

Gerardo Beltrán-Cejudo wyznał, że Szymborska była mu „przeznaczona”. Pierwszy raz zetknął się z jej twórczością w Meksyku. W liceum przyjaźnił się z grupą Polaków, dzięki którym w jego ręce wpadł tomik wierszy noblistki. Poezja ta zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Aby poznać ją lepiej, postanowił nauczyć się języka. Tak trafił do Polski, na Uniwersytet Warszawski, z myślą, że w ciągu dwóch lat nauczy się polskiego. Został na dłużej, dziś wykłada na UW i jak mówi, Szymborska jest dla niego jak uniwersytet.

Piotr Kamiński za to wiersze noblistki tłumaczył dla własnej przyjemności. Jak zdradził, przed przyznaniem nagrody żaden z francuskich wydawców nie był zainteresowany ich publikacją. Sytuacja zmieniła się po przyznaniu jej Nobla.

Podobnie rzecz się miała wśród wydawców w Hiszpanii i Meksyku. Jak ocenia Beltrán-Cejudo, przed Noblem może dziesięć osób w świecie hiszpańskojęzycznym kojarzyło poetkę z nazwiska. Po wyróżnieniu przez Akademię Szwedzką tłumacze pracowali nieprzerwanie dzień i noc, aby odpowiedzieć na zapotrzebowanie czytelników.

Abel Murcia i Gerardo Beltrán są współautorami tłumaczenia na hiszpański antologii polskiej poezji współczesnej. Wspólnie przetłumaczyli też kilka tomików wierszy Szymborskiej.

Na koniec goście zostali zapytani o swoje „translatorskie niesatysfakcje”.

Jak można było usłyszeć, było ich sporo. Większość z nich wynikała z różnic między językami. Tłumacze z hiszpańskiego, a więc Abel Murcia Soriano i Gerardo Beltrán-Cejudo, wspomnieli o tytule ostatniego tomu: „Wystarczy”. Jak zapewniali, nie ma w języku hiszpańskim słowa, które w pełni oddałoby jego sens. Rozwiązania, które zastosowali, „Hasta aquí” i dla wersji wydanej w Meksyku „Y Hasta aquí” – oddają je niecałkowicie.

Piotr Kamiński opowiedział o swoich zmaganiach z frazą „zdarzyć się mogło/zdarzyć się musiało” z wiersza „Wszelki wypadek”. Wśród wymienionych „niesatysfakcji” znalazł się też tytuł „Sto pociech” – ponoć nieprzetłumaczalny na francuski. Zwrócił też uwagę na jeszcze jeden szczegół. – Wiersze Wisławy Szymborskiej są niezwykle trudne do przetłumaczenia. Nie dlatego, że zawierają jakieś skomplikowane konstrukcje gramatyczne czy słownictwo, ale właśnie przez swoją prostotę – mówił. Tłumacząc je dosłownie, słowo po słowie, ryzykujemy, że jak przez dziurki w sitku wycieknie z nich cały zawarty w nich humor.

Po części moderowanej spotkania przyszedł czas na pytania z sali. Jedno z nich dotyczyło wyborów, przed jakimi w pracy translatorskiej staje tłumacz. Co decyduje o finalnym kształcie wiersza? – Wpływa na to wiele czynników – tłumaczyli goście – ostatecznie jednak, jak powiedział Gerardo Beltrán, decyduje o tym wprawne ucho tłumacza.

Magda Ziółek

Nie ma rozpusty gorszej niż myślenie

Wielkie Czytanie wierszy Wisławy Szymborskiej było ostatnim akcentem obchodów setnej rocznicy urodzin poetki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pracownicy uczelni, studenci, uczniowie, poznaniancy i poznanianki czytali wybrane utwory noblistki w Sali Lubrańskiego.

W klimat spotkania wprowadził zebranych Chór Kameralny UAM pod dyrekcją **prof. Krzysztofa Szzydysza**, który przy akompaniamencie pianisty Jacka Szwaja wykonał jeden z utworów Wisławy Szymborskiej.

JM rektor **prof. Bogumiła Kaniewska** przypomniała zebranym, że UAM docenił Wisławę Szymborską, zanim zrobił to Norweski Komitet Noblowski. Kilka miesięcy przed przyznaniem tej nagrody poetka została uhonorowana tytułem doktora honoris causa naszej uczelni. Uroczystość odbyła się w wypełnionej po brzegi Auli UAM. Warto dodać, że jeszcze chwilę wcześniej Wydawnictwo Rebis opublikowało w serii „Czytanie dzisiaj” książkę autorstwa **prof. Anny Legeżyńskiej** poświęconą Szymborskiej.

Krótki wykład „Głos w sprawie inteligencji” wprowadzający w twórczość noblistki wygłosił **prof. Piotr Śliwiński** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej. Naukowiec rozpoczął odczytaniem znakomitego wiersza „Głos w sprawie pornografii”, w którym poetka pisała, że „Nie ma rozpusty gorszej niż myślenie (...)”.

– Z tego wiersza wynika, co łatwo stwierdzić, iż myślenie obnaża najpełniej – mówił prof. Śliwiński. – To ono zdiera ubrania, stroje, zasłony, peniuary. Myślenie zmierza ku nagości, nagięj prawdzie, jak mówimy, prawdzie bez osłonek, jak często powtarzamy. Zatem poetka ma rację – myślenie jest działaniem pornograficznym.

Poezję czytały zaproszone osoby, a wśród nich: JM rektor UAM, prorektor ds. studenckich **prof. Joanna Wójcik**, prof.



Śliwiński, ale też **Katarzyna Linke**, **prof. Henryk Koroniak**, **prof. UAM Ewa Rajewska**, Roman Chojnacki czy Agnieszka Jankowiak-Maik. Recytacje uzupełniły muzyczne interpretacje wierszy. Jeden z utworów zaśpiewała **dr Brygida Sawicka-Stępińska** z Wydziału Neofilologii.

Wydarzeniu towarzyszyła wystawa „Tylko dlatego, że Poznań. Wisława Szymborska – doctor honoris causa UAM”. Autorzy scenariusza to **prof. Elżbieta Winiecka** i **prof. UAM Marcin Jaworski** z Instytutu Filologii Polskiej Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej oraz **prof. UAM Andrzej Gulczyński** z Wydziału Prawa i Administracji. Autorka opracowania plastycznego – Joanna Wawrzynkiewicz.

Ewa Konarzewska-Michalak

FOT. ADRIAN WYKROTA

7 października w Izraelu

W związku z toczącą się wojną palestyńsko-izraelską władze WNPiD podjęły się zadania zorganizowania seminarium naukowego poświęconego tej problematyce. Odbyło się ono 30 października, a udział w nim wzięli ceniony analityk z Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie, Marek Matusiak. Spotkanie było okazją do dyskusji z ekspertem o zło-



żoności sytuacji politycznej w Izraelu, przyczynach i skutkach konfliktu z Palestyną, bieżącej sytuacji w Strefie Gazy oraz możliwych

scenariuszach na przyszłość w wymiarze regionalnym i globalnym.

Więcej na ten temat na s. 22

FOT. MACIEJ SKRZYPEK



Uniwersytet w sieci UNITWIN

Wniosek o utworzenie sieci UNITWIN „Culture in Emergencies” na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu został pozytywnie oceniony przez UNESCO. W projekt jest włączony Wydział Prawa i Administracji, który w części zapewnił mu również przyszłe finansowanie.

UNITWIN jest pierwszą siecią na świecie odnoszącą się do kwestii ochrony dziedzictwa kultury w zagrożeniu. Tym samym odpowiada na obecne wyzwania i potrzeby UNESCO. Instytucjami współprowadzącymi sieć będą Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz University of Technology Sydney.

W skład sieci zgodnie z porozumieniem wejdą:

- ▶ Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – **dr Alicja Jagielska-Burduk** (koordynator i członek Polskiego Komitetu ds. UNESCO), **prof. UAM Wojciech Szafranski**,
- ▶ University of Technology Sydney – prof. Ana Vrdoljak (koordynator),
- ▶ Berkeley University, Institute of European Studies – prof. Jeroen Dewulf,
- ▶ UNESCO Regional Office for the Pacific States – Nisha,
- ▶ Jumbunna Institute for Indigenous Education and Research, University of Technology Sydney – prof. Robynne Quiggin,
- ▶ Mexican Center of Uniform Law – Jorge Sánchez Cordero,
- ▶ African Institute of International Law – prof. Mathias Sahinkuye,
- ▶ Arab Regional Centre for World Heritage (Category 2 Centre) – Mounir Bouchenaki.

– Cały czas obserwujemy sporą dynamikę zmian w zakresie ochrony dziedzictwa kultury. A zagrożeń jest sporo. Od tych pochodzenia naturalnego (trzęsienia ziemi, powodzie), po konflikty zbrojne. Mamy więc bardzo aktualną debatę na temat

tego, jak reagować i jak przygotowywać się – przyznaje dr Alicja Jagielska-Burduk, kierownik Katedry UNESCO z zakresu prawa ochrony dóbr kultury i absolwentka studiów magisterskich i doktoranckich WPiA. – Program katedr UNESCO i sieci UNITWIN obchodził w zeszłym roku trzydziestolecie. Wtedy też w Paryżu odbyła się konferencja z udziałem kierowników katedr z całego świata. W jej trakcie odbył się warsztat poświęcony kulturze w zagrożeniu. Dostrzeżono konieczność powołania takiej wyspecjalizowanej sieci. Wyzwanie podjęła koleżanka z Australii i my jako przedstawiciele UAM.

– Szansa na UNITWIN otworzyła się przed nami dzięki temu, że mieliśmy doświadczenie we współpracy międzynarodowej, jesteśmy praktykami w zakresie ochrony dziedzictwa, a do tego naukowcami – wyjaśnia prof. Wojciech Szafranski z Wydziału Prawa i Administracji. – Przykładowo pani doktor została w 2020 roku arbitrem pierwszego międzynarodowego sądu arbitrażowego ds. sztuki w Hadze.

– Trzeba wiedzieć, że wymiar praktyczny sieci obejmuje spotkania z ludźmi, czyli nie tylko kwestię realizacji projektu i przygotowania dokumentacji, ale też organizację konsultacji i szkoleń. Mamy to szczęście, że w naszym międzynarodowym zespole znalazły się osoby, których wkład w ochronę dziedzictwa jest uznany międzynarodowo, wobec czego spodziewamy się dobrych efektów współpracy – przyznaje dr Jagielska-Burduk.

UNITWIN „Culture in Emergencies”, której koordynatorem jest UAM, zajmie się między innymi badaniami nad rolą kultury, skuteczną ochroną dziedzictwa kulturowego i ochroną różnorodności kulturowej w sytuacjach kryzysowych, w tym konfliktach i katastrofach wynikających z zagrożeń naturalnych i spowodowanych przez człowieka. Będzie prowadzić badania i analizy w zakresie ochrony, odbudowy i budowania odporności społeczeństw. Do zadań sieci należeć też będzie aktywne wspieranie wdrażania zarówno prawnych, jak i pozaprawnych narzędzi związanych z dziedzictwem kulturowym i różnorodnością kulturową, a wszystko to w kontekście gotowości, ochrony i odbudowy w sytuacjach kryzysowych.

– Sieć będzie ściśle współpracować z UNESCO w zakresie jej programów i działań – zapowiada prof. Szafrąński. – Aspiruje do tego, aby zostać projektem flagowym tej organizacji w zakresie ochrony kultury w zagrożeniu i trudno się dziwić. Tu nie chodzi nawet o jednostki badawcze czy uczelnie wchodzące w skład sieci, ale – jak mówiła już pani doktor – o potencjał zespołu. My nie wierzymy w ochronę dziedzictwa jako całości, bo zawsze będzie niewystarczająca liczba środków czy możliwości, by to zrobić. Dziś chcemy je chronić, ale poprzez zarządzanie. Oczywiście robimy to dla przyszłych pokoleń, ale wciąż nie mamy pewności, czy nasze wybory są trafne.

– Bardzo cieszy nas, że głos polskich prawników jest zauważany i sieć UNITWIN udowadnia, że mamy fundament, na którym można budować. Co ważne, jesteście wiarygodni dla UNESCO dzięki dotychczasowemu zaangażowaniu i aktywności – uważa dr Jagielska-Burduk.

– Jestem przekonany, iż sukces ten nie byłby możliwy bez wieloletniej pracy i dorobku poszczególnych osób, w tym prof. Szafrąńskiego, który realizuje swoje badania w funkcjonującym na Wydziale Zakładzie Prawa Rzymskiego, Tradycji Prawnych i Prawa Dziedzictwa Kulturowego – dodaje prof. Tomasz Nieborak, dziekan WPIA.

Krzysztof Smura

Dzień dla zdrowia

II Dzień Zdrowia Psychicznego na UAM zgromadził około 800 uczestników. Wydarzenie dla studentów, pracowników i absolwentów uczelni zorganizowała Poradnia Rozwoju i Wsparcia Psychicznego oraz Biuro Wsparcia Osób z Niepełnosprawnościami.

Przedsięwzięcie nawiązało do Światowego Dnia Zdrowia Psychicznego ustanowionego 10 października przez Światową Organizację Zdrowia. Tegorocznej edycji święta przyświecało hasło „Zdrowie psychiczne jest powszechnym prawem człowieka”.

Akcja odbyła się równocześnie na kampusach Morasko i Ogrody, w obiektach sportowych UAM oraz na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym w Kaliszu i w Instytucie Kultury Europejskiej w Gnieźnie. Uczestnicy mieli do wyboru liczne i różnorodne tematycznie warsztaty, wykłady i zajęcia sportowe. Spotkania, które cieszyły się największym zainteresowaniem, dotyczyły wpływu zdolności do przebaczenia na zdrowie psychiczne i dobrostan (prowadząca: prof. UAM Anna Słysz), nurtów w psychoterapii i tego, na co warto zwrócić uwagę przy wyborze psychoterapeuty (prowadząca: dr Monika Jańczak) oraz wiedzy na temat ADHD u dorosłych (prowadzący: prof. Tomasz Hanć). Wiele osób wzięło też udział w zajęciach jogi otulonej dźwiękami muzyki relaksacyjnej przeprowadzonych przez Violetę Prusińską ze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu.



Jak informuje Dominika Hoft z Biura Wsparcia Osób z Niepełnosprawnościami, wśród uczestników przeważały pozytywne opinie i wrażenia o potrzebie organizowania wydarzenia w przyszłości.

W sesji naukowej, która odbyła się na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, wyniki badań zaprezentowały naukowczynie z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki. Profesor Lidia Cierpiąłkowska i prof. UAM Emilia Soroko mówiły o proaktywności studentów w obszarze zdrowia i kształcenia, a także o zagadnieniu wyzdrowienia i polepszenia funkcjonowania, które są celami terapii problemów psychicznych. Natomiast Agata Kaźmierśka, kierowniczka Poradni Zdrowia Psychicznego, omawiała pytania studentów o zdrowie psychiczne i terapie.

Wieczorem organizatorzy zaprosili na otwarty webinar zatytułowany „Dbam o siebie, by dbać o innych. Dobrostan nauczycielki/nauczyciela”, który przeprowadziła prof. UAM Sylwia Jaskulska.

Ewa Konarzewska-Michalak



FOT. ZŁ. LUKASZ GDAK

Pedagodzy świętują

W dniach 29-30 listopada jubileusz 30-lecia obchodzić będzie Wydział Studiów Edukacyjnych. O konferencji zaplanowanej na te dni z panią dziekan **prof. Agnieszką Cybal-Michalską** rozmawia Magda Ziótek.



Kształcąc pedagogów, macie państwo duży wpływ na to, jak wygląda nauczanie w polskich szkołach. Wydział Studiów Edukacyjnych UAM od lat należy do najlepszych w kraju. Jakie założenia przyświecają wam przy tworzeniu programów studiów?

– Wieloletnie osiągnięcia Wydziału Studiów Edukacyjnych w dziedzinie nauk społecznych w dyscyplinie pedagogika wprowadziły wydział do grona ośrodków naukowych liczących się w kraju i rozwijających szeroką współpracę krajową i międzynarodową, a także wymianę naukową z partnerami akademickimi. To dla nas najcenniejsze doświadczenia, które wykorzystujemy przy tworzeniu programów studiów. Wysilek ten został doceniony – WSE od 2017 roku zajmuje pierwsze miejsca w rankingu „Perspektyw” przyznawane za prowadzone studia na kierunku pedagogika i pedagogika specjalna. Stałą praktyką na WSE jest monitorowanie i modyfikacja programów studiów zgodnie z oczekiwaniami studentek i studentów, interesariuszy zewnętrznymi i wymogów rynkowych. Dokładamy wszelakich starań, aby idea studiowania na WSE była naszym studentkom i studentom bliska. Aby studia na naszym wydziale były interesującą edukacyjną przygodą i pozwoliły naszym studentkom i studentom wejść w rozumną i odpowiedzialną dorosłość, a ich przyszłe kariery – świadczyły o wysokiej jakości kształcenia na WSE. Ich warunkiem jest uwzględnianie potrzeb i oczekiwań młodych ludzi.

Pedagogika wydaje się bardzo konkretnym, zawodowym kierunkiem studiów. Natomiast również na polu naukowym pracownicy wydziału odnoszą sukcesy. W jakich kierunkach biegnie myśl naukowa wydziału?

– Wydział Studiów Edukacyjnych pod wieloma względami może uchodzić za wzór dla innych jednostek naukowo-badawczych w naszym kraju. Doceniamy wielce, że udział nauk społecznych i humanistycznych – swoisty znak rozpoznawczy kształcenia uniwersyteckiego – jest w murach naszej uczelni znaczący i poważany, że możemy od wielu lat czynnie uczestniczyć w rozwoju myśli pedagogicznej w ramach licznych subdyscyplin (pedagogika: dziecka, młodzieży, pracy, społeczna, specjalna, zdrowia, porównawcza, opiekuńczo-wychowawcza, resocjalizacyjna, kultury, medialna czy też andragogika, gerontologia), a także prądów i kierunków naukowych (pedagogika: egzystencjalna,

personalistyczna, instrumentalna, pragmatyzmu, krytyczna, emancypacyjna, międzykulturowa, ekologiczna, postmodernizmu) i podejmować refleksje na temat naukowości pedagogiki i ewolucji jej tożsamości oraz kształcić pedagogów na trzech kierunkach: pedagogika, pedagogika specjalna, pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna. Podstawę naszej akademickiej działalności stanowi jednia badań i kształcenia. Na szczególną uwagę zasługuje udział pedagogów specjalnych Wydziału Studiów Edukacyjnych w projektach, które wprowadzają innowację dydaktyczną: od koncepcji kształcenia uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi do koncepcji edukacji dla wszystkich.

Wśród tematów prezentacji, które znalazły się w programie obchodów 30-lecia WSE, jest również ten dotyczący sytuacji pedagogiki jako dyscypliny nauki w kontekście przemian w otoczeniu prawnym szkolnictwa wyższego. Może pani naświetlić te problemy?

– W naukowej aktywności pedagożek i pedagogów myślenie kategoriami odpowiedzialności przed nauką i społeczeństwem odnosi się przede wszystkim do operacji mentalnej otwierania na tożsamość pedagogiki i różnicowanie naukowych racji uzasadnionych bogactwem możliwych ram teoretycznych i wysoką kulturą metodologiczną. Nadrzędny cel, jakim jest poszukiwanie wiedzy, refleksja nad wiedzą i stanie na straży wartości, od których poszerzenie wiedzy zależy, nie zawsze znajduje odzwierciedlenie w procesie ewaluacji. Przykładem jest sztywne stosowanie w naukach humanistycznych i społecznych danych bibliometrycznych, niedocenywanie monografii czy też marginalizowanie publikacji obcojęzycznych (innych niż anglojęzyczne), a także publikacji polskojęzycznych. Krytyczne komentarze w środowisku wzbudziło również w ewaluacji Kryterium III „wpływ działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki”, które jest trudne do zastosowania w przypadku nauk humanistycznych i społecznych. Na powyższe kwestie zwróciły uwagę Komitety Naukowe Wydziału IPAN we Wspólnej Uchwale w sprawie ewaluacji działalności naukowej w latach 2017-2021, której Komitet Nauk Pedagogicznych, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, jest częścią. Niewątpliwie istnieje potrzeba odpowiedzialnej dyskusji na temat procesu naukometrii w celu wyeliminowania jego słabych stron.

Kreowanie innowacji dla przyszłości

Wiele badań i analiz wskazuje zbyt niskie nakłady na badania naukowe w Polsce oraz stosunkowo niski poziom innowacyjności. Zatem kreowanie innowacji poprzez transfer technologii z uniwersytetu do otoczenia społeczno-gospodarczego ma ogromne znaczenie dla rozwoju technologicznego całego społeczeństwa.

Przekształcanie wyników badań naukowych w produkty, usługi lub procesy wpisuje się doskonale w misję i strategię naszego uniwersytetu. Jesteśmy po to, aby służyć otoczeniu, oferując różnorodność uniwersytetu, dyscyplin oraz ludzi. Prowadzimy badania w wielu dyscyplinach naukowych, co przekłada się na liczne możliwości transferu technologii i wiedzy i znakomicie może wspierać rozwój przedsiębiorczości i tworzenie nowych miejsc pracy oraz wpływać na rozwój gospodarczy i społeczny. Prowadzimy atrakcyjne i nowoczesne badania na przykład w zakresie sztucznej inteligencji, biotechnologii, technologii kwantowych, inżynierii materiałowej, badań kosmicznych, archeologii, językoznawstwa, geologii, ale również w wielu innych obszarach nauk humanistycznych i społecznych oraz ścisłych i przyrodniczych. Warto też podkreślić doniosłą rolę badań interdyscyplinarnych, które stanowią koło zamachowe wielu innowacji. Przekształcenie badań naukowych w produkty komercyjne wymaga czasu, wysiłku oraz odpowiedniej strategii. Uniwersytety w coraz większym stopniu rozumieją procesy rynkowe i identyfikują potencjalne zastosowania wyników swoich badań. Ponadto uniwersytety powinny skutecznie chronić swoje wynalazki, odkrycia i patenty, aby umożliwić ich wykorzystanie. Właściwe zabezpieczenie własności intelektualnej jest niezbędne dla zachęcania przedsiębiorców do inwestycji w rozwój i komercjalizację. Senat UAM na swym posiedzeniu 30 października br. przyjął „Regulamin zarządzania prawami autorskimi, prawami pokrewnymi i prawami własności przemysłowej oraz zasad komercjalizacji w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu”, który zwiększa zakres ochrony praw uniwersytetu oraz dostosowuje swe zapisy do ostatnich zmian w prawie. Transfer technologii na UAM ma istotne znaczenie zarówno dla nas, jak i dla otoczenia gospodarczego. Dzięki zabezpieczeniu własności intelektualnej naukowcy mają możliwość zobaczenia rezultatów swoich badań w praktyce. Przemysł z kolei może skorzystać z nowych technologii i innowacyjnych rozwiązań,



co przekłada się na wyższą pozycję konkurencyjną na rynku. W efekcie transfer technologii przyczynia się do silniejszych relacji między uniwersytetami a gospodarką oraz do kreowania innowacji.

Właściwe wykorzystanie metod transferu technologii wymaga również odpowiedniego wsparcia naszego uniwersytetu, który istotnie ma w tej chwili struktury i zasoby, aby umożliwiać i wspierać różnorodne transfery do otoczenia. Najważniejszą jednostką, która służy temu celowi, jest Uniwersyteckie Centrum Innowacji i Transferu Technologii (UCITT), którego siedziba mieści się w Collegium Physicum i które kierowane jest przez **mgr Alicję Ostrowską-Leszczynską**. Ponadto jesienią zeszłego roku pani rektor **prof. Bogumiła Kaniewska** utworzyła spółkę celową AMU Innovations, którą kieruje **Justyna Ciegotura**. Ogromną pomoc dla działań w zakresie komercjalizacji wiedzy i wyników badań oraz szkoleń i analiz stanowią zaplanowane zasoby finansowe w projekcie ID-UB. W ostatnim czasie otwarto na UAM pierwsze spółki typu spin-off. Są to nowe przedsiębiorstwa, które powstają na bazie badań naukowych prowadzonych na uniwersytecie. Spin-offy są zakładane przez naukowców lub pracowników instytucji, którzy wykorzystują swoje know-how do stworzenia nowego produktu lub usługi. Uniwersytety mogą być udziałowcami w tych firmach poprzez na przykład własną spółkę celową.

I tak też jest na UAM: spółka AMU Innovation wspólnie z UCITT pomaga tworzyć wspomniane spin-offy oraz obejmuje w nich udziały. Mamy w tej chwili na UAM dwa spin-offy: jeden w obszarze sztucznej inteligencji – Lanigo, a drugi w obszarze biotechnologii – SpinBionic. Są również ogromne szanse na powstanie kolejnych. Warto mocno podkreślić, że powstanie Lanigo jest przede wszystkim zasługą **prof. Krzysztofa Jassemę** oraz jego zespołu z Centrum Sztucznej Inteligencji UAM, a powstanie SpinBionic to zasługa **prof. UAM Jakuba Rybki** i jego zespołu z Centrum Zaawansowanych Technologii UAM.

Michał Banaszak

SpinBionic przeciera szlak

Pierwszy biotechnologiczny spin-off na UAM został zawiązany 5 października. SpinBionic założyło trzech naukowców z Centrum Zaawansowanych Technologii UAM: **dr Adam Mieloch**, **dr inż. Filip Porzucek** oraz **prof. UAM Jakub Rybka**.

Celem spółki będzie komercjalizacja odkryć dokonanych w Laboratorium of Applied Biotechnology CZT UAM, a spektrum jej działania to bionanomateriały, biotusze oraz innowacje z dziedzin medycyny regeneracyjnej. Jej twórcy nie kryją, że przed nimi wspinaczka na naprawdę wysoki szczyt. W Polsce liczba spin-offów wprawdzie rośnie, ale daleko nam do krajów Zachodu. Na UAM obecnie funkcjonują dwa, a trzeci zostanie uruchomiony do końca bieżącego roku.

– Dojrzałość struktur jak i naukowców wciąż ewoluuje. Trzeba pamiętać, że w przypadku spin-offów prace muszą być aplikacyjne – mówi prof. Jakub Rybka. – A ludzi, którzy zajmują się nauką aplikacyjną, na uniwersytecie nie ma tak dużo jak na uczelniach technicznych. Inkubatorem takich naukowców jest właśnie CZT.

– Nauka aplikacyjna nadal nie spotyka się z takim zrozumieniem naukowców, jak byśmy tego chcieli – zauważa dr Adam Mieloch. – Wiele osób uważa, że prawdziwa nauka to badania podstawowe, a przecież patrząc na najlepsze uniwersytety świata, widzimy, że właśnie aplikacyjność była kolejnym krokiem w ich rozwoju.

– Inna sprawa, że nie ma nauki aplikacyjnej bez badań podstawowych – dodaje dr Filip Porzucek. – Nas interesuje to, żeby badania miały swój koniec znacznie dalej niż nauki podstawowe. By były z tego wymierne korzyści. I nie mówię tu nawet o korzyściach materialnych, ale o tym, by miały one realny wpływ na poprawę naszego życia.

Naukowcy SpinBionic nie ukrywają, iż działają zgodnie z ideą **prof. Bogdana Marciniaka**, prekursora synergii nauki i biznesu na UAM i założyciela centrum. To dla nich pionier

i pomysłodawca modelu komercjalizowania badań podstawowych. W samym CZT jest przynajmniej kilka grup badawczych, które ich zdaniem dzisiaj spokojnie mogłyby się rozwijać w kierunku aplikacyjnym.

– Niestety jesteśmy bardzo słabo innowacyjnym krajem, a polskie firmy nie słyną z dotowania innowacyjnych rozwiązań – mówi dr Mieloch. – Stąd też pole dla rozwoju spin-offów biotechnologicznych jest dość ograniczone, gdyż wymaga on bardzo dużego kapitału.

– Tym większa nasza radość, że władze UAM pomogły nam w zawiązaniu naszej spółki i, co więcej, mocno nam kibicują – stwierdza prof. Rybka. – Zamysł powstania naszego spin-offu sięga 2020 roku i testu immunodiagnostycznego, nad którym wówczas pracowaliśmy. Do tego doszedł biotusz przeznaczony do biodruku łąkotki. Nasze laboratorium skupia się na aplikacyjności prowadzonych badań. Chcemy, tak jak wspominał Filip, aby to, co robimy, miało realny efekt. Także komercyjny.

– Stanowimy dziś mocny team – dodaje dr Porzucek. – W naszym zespole mamy trzy osoby, które mają podobne spojrzenie na naukę.

– Pomysłów na rozwój mamy dużo – kontynuuje. – Rzecz w tym, że nawet mając gotowy pomysł, nie mieliśmy do tej pory platformy startowej do jego realizacji. Obecnie musimy o spółkę powalczyć, a nie jest to łatwe. Weszliśmy w bardzo trudny rynek w Polsce. Dziś chcemy się skupić między innymi na zaawansowanej diagnostyce z wykorzystaniem hodowli komórkowych. Realizujemy projekty w zakresie testowania nowych kosmetyków, bo jak wiadomo, zapisy unijne nie pozwalają na przeprowadzanie testów na zwierzętach.



Segment kosmetyczny otwiera przed nami nowe możliwości, ponieważ zwiększa nam liczbę potencjalnych klientów. Możemy produkować, ale dużo „przyjemniejsze” w biznesie są usługi.

– A na zyski trzeba poczekać. Na razie korzystamy ze wsparcia UAM, który pomaga nam nawigować na naukowo-biznesowych szlakach. Tu szczególne podziękowania dla pani rektor oraz prorektorów, **prof. Michała Banaszaka** i **prof. Przemysława Wojtaszka**. Niewątpliwie kluczowa jest też współpraca z Uczelnianym Centrum Innowacji i Transferu Technologii dysponującym bazą potencjalnych klientów – dodaje prof. Rybka.

– Dziś najważniejsze jest według mnie dobre doinwestowanie spółki, zakup urządzeń oraz poszerzenie grona potencjalnych odbiorców naszych usług i produktów – przyznaje dr Mieloch.

SpinBionic prowadzi mocno zaawansowane rozmowy z przedsiębiorcami. Ma już pierwszych potencjalnych odbiorców produktów i jest w trakcie poszukiwania inwestora. Jak zdradza dr Porzucek, obecnie prowadzone są negocjacje z amerykańską firmą, którą interesuje współpraca w dziedzinie produkcji białek. Rozmowy toczą się też z firmami w Danii i na Litwie. Naukowcy zamierzają wystąpić o dofinansowanie z NCBiR.

– Warto chyba dodać, że oprócz testów kosmetyków możemy zaoferować badania i rozwój – mówi dr Mieloch. – Przykładowo, jeśli firma chciałaby zewnętrznie zlecić opracowanie jakiejś technologii z zakresu inżynierii tkankowej, to też jesteśmy w stanie podjąć się takich prac. Ofertę mamy bardzo szeroką.

Krzysztof Smura

Laniqo. Pierwsi na UAM

Profesor Krzysztof Jassem, dyrektor Centrum Sztucznej Inteligencji UAM, oraz **dr Artur Nowakowski**, kierownik Zespołu Tłumaczenia Automatycznego CSI, są współtwórcami Laniqo – spółki działającej w branży tłumaczenia automatycznego. Jest to pierwszy spin-off, który powstał na naszym uniwersytecie, w ramach spółki celowej AMU Innovation.

Spółka Laniqo powstała jako efekt komercjalizacji badań prowadzonych w Centrum Sztucznej Inteligencji. Inwestorem w spółce jest niemieckie wydawnictwo PONS Langenscheidt GmbH, wiodący europejski wydawca publikacji do nauki języków obcych.

Mówi prof. Krzysztof Jassem:

– Jednym z zadań, jakie postawiliśmy sobie, powołując do życia CSI, była komercjalizacja wyników badań prowadzonych w ramach centrum. Ten cel realizujemy poprzez komercjalizację bezpośrednią i pośrednią. Pierwszy rodzaj polega na wykonywaniu usług, które odpowiadają profilom prowadzonych przez nas badań, na zlecenie podmiotów gospodarczych. Natomiast forma pośrednia polega na zakładaniu spółek typu spin-off z udziałem spółki celowej AMU Innovation. W tym właśnie scenariuszu 1 lipca bieżącego roku powstała firma Laniqo.

Jak tłumaczy prof. Jassem, tworzenie spółki Laniqo było działaniem wieloetapowym. Najpierw wyłoniono zespół specjalistów w zakresie badań nad tłumaczeniem automatycznym. Kolejnym ważnym krokiem był zakup nowoczesnej infrastruktury – serwera obliczeniowego dużej mocy. Pozwoliło to informatykom z CSI startować w międzynarodowych konkursach z tłumaczenia automatycznego. Jednym z nich był odbywający się w Abu Dhabi General MT Shared Task, w którym młody zespół z UAM pod kierunkiem Artura Nowakowskiego zajął pierwsze miejsce w konkursie na opracowanie translatora między językami czeskim i ukraińskim, pokonując takich gigantów, jak zespoły Google, Yandex czy Microsoft.

– Ten fakt nie pozostał niezauważony – komentuje prof. Jassem. – Podpisaliśmy umowę z firmą Allegro, dla której w ramach współpracy

prowadzimy badania i prace wdrożeniowe nad tłumaczeniem tekstów z dziedziny e-commerce.

Sukcesy naukowców z CSI sprawiły, że zainteresowało się nimi niemieckie wydawnictwo PONS Langenscheidt GmbH. Pierwszym krokiem do współpracy było wykonanie zadania zleconego przez wydawnictwo.

– Polegało ono na automatycznym wyodrębnieniu słownika odpowiadających sobie terminów specjalistycznych z tłumaczonych tekstów – wyjaśnia prof. Jassem.

Zlecenie zostało wykonane bardzo dobrze, co przypieczętowało decyzję o współpracy w ramach jednego przedsiębiorstwa. Pierwszym zadaniem, jakie stawia sobie spółka, jest przygotowanie translatorów między piętnastoma głównymi językami stosowanymi w Europie.

Na sukces, jakim było powołanie spółki Laniqo, wpłynęło wiele czynników. Jak podkreśla prof. Jassem, jednym z nich była skuteczna komercjalizacja badań, jakie prowadził zespół CSI.

– Wydaje mi się, że inwestora najłatwiej przekonać do współpracy, wskazując przykłady wcześniej wdrożonych badań. Niekiedy



inwestor, przed podjęciem decyzji o zaangażowaniu większych środków finansowych, zleca opracowanie prototypu lub rozwiązania typu „proof of concept”.

Jak podkreśla prof. Jassem, dla osiągnięcia sukcesu w dziedzinie tłumaczenia automatycznego przełomowa okazała się decyzja o zakupie serwera obliczeniowego. Ten zakup był możliwy dzięki wsparciu uniwersytetu i przekazanym na ten cel środkom z programu ID-UB. Obliczenia wykonywane na nowym sprzęcie znacząco przyczyniły się do zwycięstwa w konkursie General MT Shared Task.

W dziedzinie sztucznej inteligencji postęp technologii następuje między innymi poprzez otwarte międzynarodowe konkursy. Uczestnicy rywalizują ze sobą w celu opracowania najlepszego rozwiązania postawionego problemu. Wyniki konkursów są dostępne publicznie i stanowią potwierdzenie kompetencji uczestników. Potencjalne sukcesy decydują o zauważalności zespołu na arenie międzynarodowej i mogą stanowić poważny argument dla inwestora o współpracy w ramach spółki spin-off.

Magda Ziółek



Alicja Ostrowska-Leszczynska
Dyrektor UCITT

Zarówno w przypadku spółki Laniqo, jak i SpinBionic zastosowany został dualny model komercjalizacji. Komercjalizacja na drodze pośredniej została zrealizowana poprzez objęcie udziałów w spin-offach przez spółkę celową AMU Innovation. Spin-offy będą opierały swoją działalność na wiedzy i technologiach opracowanych w uczelni, do których prawa zostaną im udostępnione na podstawie licencji, czyli w modelu komercjalizacji bezpośredniej, koordynowanej przez UCITT. Obydwie formy podkreślają akademicki charakter obu przedsięwzięć biznesowych.



Cóż po poecie w czasie marnym?

O roli literatury dla współczesności

Cóż po poecie w czasie marnym? – pytał Martin Heidegger, parafrazując elegię Hölderlina, poszukując w poezji drogi do przezwyciężenia marności świata, opuszczonego przez bogów świata, w którym błądzą śmiertelni, szukając drogi powrotnej do świętości. Poeta jest tym, który potrafi ją wskazać, poprowadzić ludzkość ponownie do przymierza z Bogiem.

Ta poetka, mistyczna wizja wydawać się może daleka od realiów dzisiejszego świata, ale niesie w sobie ważne przesłanie – wiarę w to, że literatura ma moc wpływania na kształt świata. Czy nie jest to przesłanie anachroniczne?

Od dawna słyszymy, że kultura obrazkowa wypiera kulturę pisma, literatura traci ważność, a czytanie staje się czynnością mało popularną. Pojawia się pytanie: jakie znaczenie ma literatura w czasach, gdy sztuczna inteligencja zaczyna nas wyręczać nie tylko w najprostszych czynnościach? Czy w tym świecie, coraz

bardziej zautomatyzowanym, coraz szybszym, coraz mniej skłonny do refleksji potrzebni są jeszcze pisarze, poeci, tłumacze? Ponad pół wieku temu, w roku 1967, amerykański prozaik John Barth w eseju *Literatura wyczerpania* – uznanym za jeden z założycielskich tekstów postmodernizmu – ogłosił kres pojęcia oryginalności i autora, twierdząc, że sztuka słowa może funkcjonować tylko jako przestrzeń powtórzeń i przekształceń. Dziś, kiedy do pisania zatrudniamy sztuczną inteligencję produkującą teksty na zadany temat, teza Bartha zdaje się spełniać w dwójnasób. Od tworzenia i tłumaczenia tekstów mamy dziś komputery, a jeśli chcemy przenieść się w świat fikcji – wystarczy włączyć Netflixa i wybrać filmową opowieść stosowną do nastroju.

Spełnia się w ten sposób jedno z najdawniejszych marzeń człowieka: o stworzeniu sztucznej istoty podobnej do niego samego i zdolnej do przejęcia niektórych (z reguły tych mniej przyjemnych, a bardziej uciążliwych) ludzkich czynności. Któż z nas jako dziecko nie marzył o robocie, który będzie za niego odrabiał lekcje, sprzątał i wynosił śmieci? Marzenie to żyło w dawnych mitach i legendach – przypomnijmy choćby opowieść o Golemie. Głosi ona, że urodzony w Poznaniu w roku 1525 mądry rabin Juda Loew ben Bezalel zwany Maharalem, korzystając z wiedzy tajemnej i wzorując się na Księdze Rodzaju, ulepił z gliny sztucznego człowieka. Następnie rabbi ożywił swe dzieło, wkładając mu do ust skrawek papieru ze słowem *emet* (oznaczającym po hebrajsku „prawdę”). Stworzenie Golema (czyli ożywionej istoty powstałej z nieożywionej materii) nie było twórczym kaprysem naczelnego rabina Pragi – miał on chronić tutejsze getto przed brutalnymi atakami innowierców. Legenda ta powstała w XVIII wieku, dwieście lat po śmierci Maharala, opowiada jednak o odwiecznym marzeniu ludzkości, pojawiającym się już w mitologii greckiej, by przypomnieć wątek Pigmaliona.

Dzisiejsza technologia wyrasta z ludzkich marzeń, te zaś tworzą się w opowieściach, w wyobraźni właśnie. Zdolność do pobudzania wyobraźni, do budowania obrazów, wizji, przestrzeni i historii ze słów – to podstawowa zdolność literatury, dostrzegana przez jej badaczy od starożytności. Już Arystoteles w *Poetyce* zawarł znamienne rozróżnienie:

Historyk i poeta różnią się przecież nie tym, że jeden posługuje się prozą, a drugi wierszem, bo dzieło Herodota można by ułożyć wierszem i mimo to pozostałoby ono historią, jak jest nią w prozie. Różnią się oni natomiast tym, że jeden mówi o wydarzeniach, które miały miejsce w rzeczywistości, a drugi o takich, które mogą się wydarzyć. Dlatego też poezja jest bardziej filozoficzna i poważna niż historia; poezja wyraża przecież to, co ogólne, historia natomiast to, co jednostkowe. Przez „ogólne” rozumiem to, że jakaś postać będzie coś takiego mówić i czynić, co jest zgodne z prawdopodobieństwem lub koniecznością, do czego właśnie dąży poezja, która dopiero później nadaje imiona bohaterom.

Porzucę jednak wątek teoretyczny, by przywołać spektakularne przykłady niezwykłej siły wyobraźni, jakie odnaleźć możemy w literaturze. Juliusz Verne, zafascynowany możliwościami XIX-wiecznej nauki, zbudował w swych powieściach okręt podwodny, a także prototypowy helikopter, wysłał swoich bohaterów na Księżyc i do wnętrza wulkanu, a nawet przewidział pojawienie się hologramu. Oczywiście, nie wszystkie wizje Verne'a przełożyły się na rzeczywistość – nie wybraliśmy się jeszcze do wnętrza Ziemi – ale dzisiejsza rzeczywistość cyfrowa zdaje się przekraczać nawet najśmielsze pomysły tego niezwykle pracowitego i kreatywnego fantasty. Verne na użytek swych dzieł prowadził studia teoretyczne i praktyczne badania, które kończył na łamach swych powieści cudownymi, acz całkowicie prawdopodobnymi wynalazkami.

Pisarska wyobraźnia często przekracza... granice wyobraźni i pełni funkcję przepowiedni. Bywa, że w sposób niepokojący. Przypomnę, że w roku 1848 Juliusz Słowacki w wierszu *Słowiański papież* zapowiada pojawienie się papieża Słowianina – co spełni się po 130 latach w wyborze papieża Polaka. Można powiedzieć: logika historii... Jak jednak wytłumaczyć inną koincydencję? W pochodzącej z 1838 roku powieści Edgara Allana Poe, *Przygody Artura Gordona Pyma*, jeden z bohaterów, nazwiskiem Richard Parker, zostaje zabity, a następnie zjedzony przez współtowarzyszy morskiej podróży. Okrutny akt kanibalizmu wywołany jest lękiem przed śmiercią głodową na statku, który uległ katastrofie i błąka się przez wiele dni po wodach oceanu. Czarna wizja amerykańskiego ojca horroru znajduje swój upiorny epilog w dziesięć lat później. W roku 1848 sztorm niszczy płynący z Southampton do Sydney jacht „Mignonette” – jego czteroosobowa załoga zdołała się jednak uratować dzięki szalupie ratunkowej. Pozbawieni żywności i słodkiej wody rozbitkowie po dwóch tygodniach dryfowania postanowili zabić i zjeść najstarszego i najmłodszego członka załogi. Siedemnastoletni chłopak, który stał się ich ofiarą, nosił nazwisko Richard Parker. Ocaleni marynarze stanęli ostatecznie przed sądem, a ich przypadek do dziś okazuje się klasycznym *casusem* dla studiujących prawo.

Oczywiście: pomysły Verne'a uznać trzeba za technologiczne fantazje opierające się na naukowych podstawach, zbieżność opowieści Poego z autentycznym zabójstwem za upiorny przypadek, a przepowiednię Słowackiego za przewidywanie mieszczące się w granicach historiozoficznej logiki. Nie można jednak lekceważyć przenikliwości, z jaką literatura obserwuje rzeczywistość, i wniosków, jakie wysnuwa z tej obserwacji. Wyobraźnia literacka bywa bowiem często ostrzeżeniem, pokazuje konsekwencje pewnych postaw i zachowań, stając się w ten sposób społecznym sumieniem.

Kiedy zatem myślimy dzisiaj o dobrodziejstwach AI i zagrożeniach płynących z jej użycia, warto wspomnieć czeskiego pisarza Karla Čapka, autora sztuki *R.U.R. (Rossumovi Univerzální Roboti)*. Ten fantastycznonaukowy dramat wprowadził do powszechnego obiegu słowo „robot”, wymyślone przez Józefa, brata autora, także pisarza. Zaskakujące, że kariera, jaką zrobił ten termin, rozpoczyna się od sztuki opowiadającej o tym, jak rozprzestrzenianie się robotów doprowadziło ludzkość do zagłady, a świat na skraj katastrofy. Wyobraźnia Čapka pozwoliła mu nie tylko wymyślić

„nowy, wspaniały świat”, ale i przewidzieć jego konsekwencje, podobnie jak innym autorom antyutopii: Wellsowi, Huxleyowi czy Orwellowi. Wyobraźnia pisarzy nie zatrzymała się bowiem na myśli o dobrodziejstwach postępu cywilizacyjnego, sięgała dalej, projektując konsekwencje nowych porządków. Nie tylko zresztą w sferze fantastyki naukowej.

Wyobraźnia literacka uczy bowiem wrażliwości na rzeczywistość i pozwala zobaczyć jej ciągi dalsze, zgodnie z myślą Cypriana Kamila Norwida „przyszłość to jest dziś, tylko cokolwiek dalej”. Tak „cokolwiek dalej” widzieli polscy poeci lat trzydziestych, dostrzegając w teraźniejszości znaki nadchodzącej apokalipsy. Szczególnie przejmujący jest przypadek Józefa Czechowicza, który wieszczył własną śmierć, pisząc tuż przed wybuchem wojny w wierszu żał:

[...]
*tak chodzić tak oglądać sceny sny festyny
roztrzaskane szybki synagog
płomień połykający grube statków liny
płomień miłości
nagość
tak wysłuchiwać ryku głodnych ludów
a to jest inny głos niż ludzi głodnych płacz
zniża się wieczór świata tego
nozdrza wietrzą czerwony udój
z potopu gorącego
zapytamy się wzajem ktoś zacz*

*rozmnóżony cudownie na wszystkich nas
będę strzelał do siebie i marł wielokrotnie
ja gdym z pługiem do bruzdy przywarł
ja przy foliatach jurysta
zakrztuszony wołaniem gaz
ja śpiąca pośród jaskrów
i dziecko w żywej pochodni
i bombą trafiony w stallach
i powieszony podpalacz
ja czarny krzyżyk na listach
[...]*

Czechowicz zginął podczas bombardowania Lublina 9 września 1939 roku, a jego apokaliptyczna wizja „roztrzaskanych szybek synagog” i zmultiplikowanej, masowej śmierci okazała się rzeczywistością. Tą rzeczywistością, o której trzeba pamiętać, by nie pozwolić jej się powtórzyć. I tu znów przychodzi nam z pomocą literatura. Poeta nie tylko przewiduje, ale i pamięta, jak podkreślał Miłosz w słynnym wierszu *Który skrzywdziłeś...*

*Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,
[...]*

*Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.*

Pamięć literatury różni się znacząco od faktograficznej pamięci historii – przeszłość przepuszczana przez pryzmat jednostkowych ludzkich doświadczeń staje się bliższa, bardziej przejmująca, zdaje się dotykać nas samych. Wszyscy znamy historie miłości Oleńki i Kmicica z *Potopu*, Tadeusza i Zosi z *Pana Tadeusza*, Nataszy Rostowej i Andrzeja Bołkońskiego z *Wojny i pokoju*, zaplątane w losy wielkich wojen. Historia w literaturze nie jest jednak tylko tłem wydarzeń, jest także ich bohaterem – ożywa, wykracza poza znane nam fakty. Wkracza bowiem w codzienność człowieka, determinuje jego losy – co w znakomity sposób ukazuje proza Wiesława Myśliwskiego, opowiadającego dzieje powojennej Polski z perspektywy chłopów wyzutyk ze swojej wiejskiej kultury. Życie bohaterów Myśliwskiego toczy się własnym rytmem, jakby obok czasu historycznego czy zgoła poza nim. Nawet najbardziej uważny czytelnik nie znajdzie tu dat ani obrazów wielkich wydarzeń politycznych: w świecie *Kamienia na kamieniu* żniwa okazują się ważniejsze od wybuchu wojny. Kiedy pod próg domu podchodzi wielka historia, zwykle zwiastuje ona klęskę, na pewno – destrukcję odwiecznego porządku świata. W *Kamieniu* dotyka ona całego pokolenia młodych Pietruszków: młodszych braci, którzy wyjechali odbudowywać Polskę, ale i samego Szymona. Ten ostatni, jedyny, który pozostał na ojcowiznie, traktuje własny los jak przekleństwo, chce być fryzjerem, urzędnikiem, kimkolwiek – byle nie chłopem. Wykreowany na chłopskiego Fausta, wiecznego buntownika, powróci do dawnych wartości wtedy, gdy zmiecie je świat, gdy telewizor zastąpi rodzinną wspólnotę, a asfaltowa droga podzieli jego świat na dwie, oddalone od siebie części. Wielka społeczna przemiana zyskuje tu wymiar jednostkowy, jest więc bardziej przejmująca, bardziej sugestywna niż dane historyczne czy wyniki socjologicznych ustaleń.

Kiedy w *Księżkach Jakubowych* poetka, Elżbieta Drużbacka, zwana „polską Safoną”, wysiada z karety na rohatyńskim rynku i widzi wokół siebie różnorodny tłum Ormian, Turków, Rusinów i Żydów, pyta zirytowana „Czy ktoś tu mówi po polsku?”.

Niby to jedno królestwo, ta sama Rzeczpospolita – słyszymy myśli Drużbackiej – ale tutaj jakaś zupełnie inna niż w Wielkopolsce, z której pochodzi. Tu dziko, twarde obce, egzotyczne, ubiory komiczne, jakieś strzępiące się sukmany, jakieś czapy futrzane i turbany, bosc stopy.

Stajemy wraz z polską arystokratką pośrodku rohatyńskiego rynku, pełnego gwaru, barw i zapachów, i czujemy jej irytację, jej zdziwienie, poczucie obcości. Ten moment mówi nam więcej o wielokulturowej społeczności XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej niż skrupulatne podręcznikowe wyliczenia. Taka oto była dawna Polska, stanowiąca ojczyznę wielu nacji. Powinniśmy o tym pamiętać dziś, gdy w naszym kraju mieszkają nie tylko Ukraińcy chroniący się przed rosyjską agresją, ale i uchodźcy z bardziej odległych miejsc, szukający schronienia w Europie. Powinniśmy

też pamiętać inne obrazy z polskiej przeszłości. W *Austerii* Juliana Strykowskiego, *Lalce* Bolesława Prusa, *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej, wreszcie powieściach Piotra Szewca znajdziemy wiele obrazów społeczności żydowskiej współistniejącej pokojowo i przyjaźnie z Polakami. Utwory takie jak *Chleb rzucony umarłym* Bogdana Wojdowskiego czy *Żydowska wojna* Henryka Grynberga, czy opowiadania Idy Fink budują nie tyle pamięć zbiorową, ile otwierają możliwość przeżycia historii z innej strony – z perspektywy dwunastoletniego mieszkańca getta, dojrzewającego w cieniu granicznego zła i zbrodni na jego bliskich, kilkulatka ukrywającego się po aryjskiej stronie czy młodej Żydówki przeżywającej swą pierwszą miłość na przekór czasom. Pamięć zostaje wzmocniona empatią, współodczuwaniem. Pozbawieni tego współodczuwania, wrażliwej pamięci opierającej się na wyobraźni łatwo możemy nie zauważyć, przegapić możliwość powtórzenia się historii.

To, jak łatwo jest wymazać pamięć ze społecznej świadomości, pokazuje choćby historia Uniwersytetu Poznańskiego i publikacja *Wyparte historie. Antysemityzm na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1919-1939*. Tu, w Wielkopolsce, gdzie populacja osób pochodzenia żydowskiego sięgała tuż po wojnie 2% i zmniejszała się z biegiem lat, antysemityzm był walką z wymagowanym zagrożeniem, tworzonym przez słowa, przesady, uprzedzenia. Krzywdy i ból były jednak realne. Gdybyśmy nie nieśli w sobie pamięci o Holocauście i poprzedzających go wydarzeniach, baner o treści „UAM dla Polaków”, jaki pojawił się przed dwoma laty na płocie Collegium Minus, wydawałby się nam może wyrazem buntu młodych ludzi rozgorzconych faktem nieprzyjęcia ich na wymarzone studia. Ale pamiętamy i wiemy, że ten napis niósł ze sobą zupełnie inne konotacje i zupełnie inne zagrożenia, podobnie jak powtórzone niedawno hasło dotyczące trzody chlewnej uczęszczającej do kina...

Literatura – jak żadna inna dziedzina sztuki – uczy mądrzej wyobraźni, wyobraźni, która potrafi przekroczyć granice czasu i własnego sposobu myślenia, otworzyć się na Inne.

Podobnie zdaje się myśleć Olga Tokarczuk, gdy pisze:

Wydaje mi się, że literatura jako nieustanny proces snucia opowieści o świecie ma większą niż cokolwiek innego możliwość ukazania świata z całością perspektywy wzajemnych wpływów i powiązań. Rozumiana szeroko, jak najszerzej, jest ze swojej natury siecią, która łączy i ukazuje ogrom korespondencji między wszystkimi uczestnikami bytu. To bardzo wyrafinowany i szczególny sposób komunikacji międzyludzkiej, precyzyjny i zarazem totalny.

[...] *Wiem, że przez wielu literatura jest traktowana jako czcza rozrywka i sprowadza się dla nich do „książki do czytania”, czegoś, bez czego można żyć szczęśliwie i w pełni. Lecz w swoim najszerszym rozumieniu literatura to przede wszystkim sezam punktów widzenia innych ludzi, wizji świata przefiltrowanych przez niepowtarzalny umysł każdej jednostki. Nie da się tego z niczym porównać. Literatura, także ta najgłębsza, oralna, tworzy idee i wyznacza perspektywy, które zapadają nam głęboko w umysł i formatują go, czy tego chcemy, czy nie.*

Opowieść w ujęciu noblistki jest zatem nie tylko sposobem mówienia o świecie, ale także sposobem na kształtowanie świata. Trudno pozbyć się wrażenia, że rozmowa jest także najbardziej naturalnym sposobem bycia w świecie dla pisarki – tyle że nie ogranicza się ona do rozmowy tu i teraz, ze współczesnością, ani do rozmowy z istotami ludzkimi. Tokarczuk szuka rozmowy totalnej, nieograniczonej, otwierającej świat realny, zmysłowy, potencjalny, duchowy, mówiący, niemy, zaświadczony, zapomniany, przeczuwany, materialny, wieloskładnikowy. Szuka porozumień z każdą jego częścią, nawet jeśli jest to porozumienie utopijne, bo literackie. Literackie – w rozumieniu Tokarczuk, a przed wiekami Arystotelesa – nie oznacza jednak „nieprawdziwe”, „nierzeczywiste”, „zmyślone”, lecz kreuujące, poszukujące, tworzące, problematyzujące, zmagające się z niewiadomym i niewypowiedzianym, zawsze też wyrastające z rzeczywistości.

Zdolność do empatii, wyzwana przez literaturę, pozwala oswoić lęki – te lęki, które dziś leżą u podstaw kryzysu migracyjnego, postaw antysemickich (wcale nie wygasłych), tworzenia obszarów wolnych od ideologii gender czy wrogości wobec ludzi innych niż my sami. Pamięć utrwala w słowach uczy uważnego spojrzenia na teraźniejszość, słowa utrwalone w pamięci chronią przed manipulacją językową, przed nadużywaniem znaczeń, ale są też ostrzeżeniem.

Czytajmy zatem, aby zrozumieć tych, którzy są inni niż my, bo pochodzą z innych kultur, innych czasów, inne mają życiowe doświadczenia. Czytajmy, żeby umieć rozpoznać zło kryjące się za gładkimi retorycznymi hasłami. Czytajmy, by zmieniać świat, szukać drogi poza „czas marny”. Bo cokolwiek się zdarzy, będzie tak, jak przewidział Czesław Miłosz:

*Ale książki będą na półkach, prawdziwe istoty,
Które zjawily się raz, świeże, jeszcze wilgotne,
Niby lśniące kasztany pod drzewem
w jesieni,
I dotykane, pieszczone trwać zaczęły
Mimo łun na horyzoncie, zamków wylatujących w powietrze,
Plemion w pochodzie, planet w ruchu.
Jesteśmy – mówiły, nawet kiedy
wydzierano z nich karty
Albo litery zlizywał buzujący płomień,
O ileż trwalsze od nas, których ułomne ciepło
Stygnie razem z pamięcią, rozprasza się, ginie.
Wyobrażam sobie ziemię kiedy mnie nie będzie
I nic, żadnego ubytku, dalej dziwowisko,
Suknie kobiet, mokry jaśmin, pieśń w dolinie.
Ale książki będą na półkach, dobrze urodzone,
Z ludzi, choć też z jasności, wysokości.*

Prof. Bogumiła Kaniewska

Od redakcji:

Tekst jest zapisem wykładu inauguracyjnego dla UEP, wygłoszonego przez prof. Bogumiłę Kaniewską 12 października tego roku.

OPUBLIKOWALI



▶▶▶ **Rafał Bielas, prof. UAM Arkadiusz Józefczak** oraz **dr Tomasz Kubiak** z Wydziału Fizyki są współautorami publikacji *Tunable particle shells of thermo-responsive liquid marbles under alternating magnetic field*, która ukazała się w prestiżowym „Journal of Molecular Liquids”.

▶▶▶ **Profesor UAM Iwona Sobkowiak-Tabaka** z Wydziału Archeologii jest autorką artykułu opublikowanego w „Nature Communications”. Artykuł dotyczy diety opartej na roślinach wodnych, między innymi wodorostach, stosowanej przez naszych przodków, zaś podstawę badań stanowiły analizy kamienia nazębnego społeczności pradziejowych.

▶▶▶ **Daniel Aguilar**, doktorant w grupie **prof. UAM Emersona Coya** z Centrum NanoBioMedycznego, jest współautorem publikacji nagrodzonej okładką. Praca ukazała się w czasopiśmie „Advanced Functional Materials”. W artykule „Understanding the Photothermal and Photocatalytic Mechanism of Polydopamine Coated Gold Nanorods” naukowcy przedstawiają mechanizmy stojące za reakcją fotokatalityczną i fototermiczną nanopretów złota plazmionicznego pokrytych polidopaminą. Badania są wstępem do zrozumienia, udoskonalenia i użycia tych kompozytów w biomedycynie, energetyce i zastosowaniach środowiskowych.

▶▶▶ „Nature Communications” (po raz drugi w tym roku) gościło zespół **prof. Piotra Ziółkowskiego**. Naukowcy z Wydziału Biologii, **Julia Dłużewska** (pierwsza autorka publikacji), **Wojciech Dzięgielewski**, **dr Maja Szymańska-Lejman** oraz **Monika Gazecka**, pod jego kierunkiem opublikowali artykuł „MSH2 stimulates interfering and inhibits non-interfering crossovers in response to genetic polymorphism”. Materiał jest również wynikiem współpracy z prof. Ianem Hendersonem z University of Cambridge oraz prof. Jamesem Higginsem z University of Leicester. Badania zespołu prof. Ziółkowskiego po raz pierwszy pokazały wpływ systemu MMR na zachodzenie crossing-over klasy II u roślin. Ponadto badacze przeanalizowali szczegółowo wpływ rozkładu polimorfizmu wzdłuż chromosomu na rekombinację. Okazuje się, że wzór rekombinacji jest podobny w liniach wsobnych (niepolimorficznych) oraz w hybrydach (liniach polimorficznych). Jednak zmienia się drastycznie w przypadku obecności regionu polimorficznego w bezpośrednim sąsiedztwie regionu niepolimorficznego – wtedy dominujące crossing-over klasy I są redystrybuowane do regionów z polimorfizmami.

Więcej na ten temat na www.uniwersyteckie.pl 

Algorytmy odbierają nam wolność?

Doktor Filip Biały, politolog z Collegium Polonicum, pracuje w zespole naukowców na Uniwersytecie w Manchesterze, który realizuje grant ERC. Z badaczem rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.



Jak to się stało, że dołączył pan do zespołu prof. Rachel Gibson?

– Po raz pierwszy aplikowałem do zespołu prof. Gibson kilka lat temu, kiedy rozpoczynała swoje badania – wówczas się nie dostałem. Pani profesor obiecała jednak, że poinformuje mnie, kiedy badania skupią się na Polsce. Tak się stało – zaprosiła mnie do procesu rekrutacyjnego, przeszedłem kilka rozmów, w wyniku których zaproponowano mi współpracę. Chciałbym podkreślić, że moja obecność w projekcie w Manchesterze jest w dużym stopniu zasługą tego, że od blisko trzech lat mam okazję współtworzyć European New School of Digital Studies w Collegium Polonicum. To niezwykle cenny polsko-niemiecki projekt, która zaczyna zyskiwać coraz większą renomę.

Celem projektu Digital Campaigning and Electoral Democracy jest zrozumienie konsekwencji sztucznej inteligencji dla polityki demokratycznej. Jaką rolę pełni pan w zespole?

– Celem zespołu jest porównanie stosowania metod cyfrowych w kampaniach wyborczych we Francji, w Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Polsce. Ja sam zajmuję się żmudnym procesem zbierania różnego rodzaju danych dotyczących tego, o czym dyskutuje się w serwisach społecznościowych w Polsce, między innymi na platformie X, czy też na temat reklam politycznych w serwisach takich jak Facebook i YouTube. Oprócz tego prowadzę swego rodzaju dziennik kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu – przygotowuję raporty podsumowujące wydarzenia w danym tygodniu. Te

dane wykorzystamy, gdy będziemy analizować, czy konkretne wydarzenia mogły wpłynąć na zmianę poparcia dla partii oraz ich działania w internecie. Kolejnym etapem będą badania jakościowe, czyli wywiady pogłębione z osobami, które w komitetach partyjnych prowadziły kampanię cyfrową. Uczestniczę także w przygotowaniu badań ankietowych. I co tydzień jestem obecny na spotkaniach w Manchesterze, mam więc okazję poznać metodykę pracy w kontekście brytyjskim, co jest dla mnie bardzo cenne.

Jak pan ocenia wybory parlamentarne w Polsce pod kątem mikrotargetowania przekazu do wyborców?

– Na początku wyjaśnijmy, czym jest mikrotargetowanie. To kierowanie przez partie polityczne przekazu reklamowego do obywateli pod kątem cech konkretnych wyborców. Partie robią to, wykorzystując szczegółowe dane behawioralne dotyczące odbiorców. Takie zjawisko obserwujemy głównie w Stanach Zjednoczonych. W Polsce sytuacja jest odmienna, ponieważ ze względu na RODO partie korzystać mogą tylko z ogólnych charakterystyk wyborców – informacji o wieku, miejscu zamieszkania, sympatii i antypatii wyrażanych w mediach społecznościowych.

W polskiej kampanii zaobserwować można było bardzo intensywne wykorzystanie serwisu YouTube do kierowania reklam wideo adresowanych do poszczególnych wspólnot lokalnych. Na przykład Prawo i Sprawiedliwość przeprowadziło najbardziej masową w historii akcję docierania do wyborców mieszkających w poszczególnych powiatach. Partia

skonstruowała krótkie klipy, wskazujące, co zmieniło się na lepsze w ostatnich ośmiu latach, przypisując zasługi rządowi. Waham się, czy nazwać to mikrotargetowaniem. Możemy to ustalić, o ile partie zgodzą się z nami porozmawiać na kolejnym etapie badań.

Mikrotargetowanie jest elementem czwartej fazy kampanii wyborczej. Na czym ona polega?

– To po części autorska koncepcja prof. Gibson. Czwarta faza charakteryzuje się tym, że zamiast na politycznym instynkcie liderów, partie polityczne powinny opierać się na twardych danych dotyczących wyborców. Ta teza, która wydaje się mało kontrowersyjna, wcale nie jest łatwa do zweryfikowania. Badania zespołu prof. Gibson wykazały, że nawet w Stanach Zjednoczonych ta faza nie w pełni występuje. Możemy się cieszyć, że w sferze politycznej nie jesteśmy zdominowani przez narzędzia i technologie, a jednocześnie dziwić, bo skoro w tradycyjnym marketingu działania opierające się na analizie danych są skuteczne, to dlaczego nie w polityce.

Jakie zagrożenia ze strony sztucznej inteligencji mogą grozić wyborcom?

– Zagrożenia dla demokracji widziałbym w tym, jak platformy internetowe wykorzystują systemy rekomendacyjne oparte na uczeniu maszynowym do manipulowania odbiorcami. Mówimy o koncepcji w Polsce zupełnie nieznannej, a coraz częściej poddawanej dyskusji w literaturze, czyli tak zwanym rządzeniu algorytmicznym (*algorithmic governance*). W coraz większym stopniu naszym zachowaniem w internecie kierują algorytmy, między innymi serwisów społecznościowych. Mam na myśli sytuację, gdy na przykład ktoś publikujący na Instagramie orientuje się, że pewne treści są upowszechniane przez algorytm, a inne nie, i zaczyna dostosowywać swój przekaz do tego algorytmu. Oznacza to, że sposób, w jaki prezentujemy się w internecie, będzie dostosowany do algorytmu. W szerszym wymiarze musi to istotnie wpływać na nasze rozumienie takich wartości, jak wolność, równość, sprawiedliwość. Właśnie ten temat próbuję poruszać w badaniach, już niezwiązanych z projektem. Niewątpliwie obserwujemy istotną zmianę zachowań w sieci – czym ona zaowocuje? Mam wrażenie, że nasze poglądy polityczne będą w coraz mniejszym stopniu konfrontowane z poglądami odbiegającymi od tych, które wyznajemy. Nie mam na myśli słynnych baniek informacyjnych, które często są empirycznie niesprawdzalne, natomiast sam fakt, że dostosowujemy nasze zachowanie do pewnych reżimów algorytmicznych, jest polityczną konsekwencją sztucznej inteligencji.

Jak my, obywatele możemy chronić się przed wpływem algorytmów?

– Jesteśmy społeczeństwem całkowicie uzależnionym od technik cyfrowych, wiele codziennych operacji jest nie-

możliwych do wykonania bez ich użycia. Możemy starać się stosować techniki cyfrowe w sposób bardziej świadomy, ale jest to bardzo liberalny sposób myślenia, kładący nacisk na edukowanie ludzi. Tak jak w przypadku chociażby zmiany klimatu, zrzucanie odpowiedzialności na indywidualnych konsumentów jest jednak bardzo nieuczciwe. Nieuczciwością jest też twierdzenie, że jeśli będziemy mniej zaglądać na Facebook czy Instagram, to coś zmienimy. Sądzę, że potrzebne jest rzeczywiste zaangażowanie społeczne, nie za pośrednictwem internetu, tylko w świecie realnym,

Zagrożenia dla demokracji widziałbym w tym, jak platformy internetowe wykorzystują systemy rekomendacyjne oparte na uczeniu maszynowym do manipulowania odbiorcami

i wskazywanie tych problemów. Techniki cyfrowe chcą nas zamknąć w indywidualnym świecie, gdzie w bardzo prosty sposób można przewidzieć nasze preferencje, a więc także ograniczyć interakcje międzyludzkie. Serwisy społecznościowe dają tylko iluzję społeczności. Korzystając z nich, nadal jesteśmy oddzieleni od siebie. Świetnie było to widać w czasie pandemii, kiedy siedzieliśmy przed ekranami komputerów i psychicznie czuliśmy się bardzo źle. Natomiast w rzeczywistym świecie możemy się realizować zarówno społecznie, jak i politycznie. To zalecałbym jako politolog.

Czego się pan nauczył dzięki uczestnictwu w projekcie?

– Istotne jest dla mnie poznanie kultury pracy i charakterystyki brytyjskiego środowiska akademickiego. Już wcześniej trochę poznałem tę kwestię, ponieważ przebywałem jako visiting fellow w London School of Economics and Political Science oraz na Uniwersytecie w Cambridge. Natomiast pracując w Manchesterze, mam szansę uczestniczyć w różnicowanych szkoleniach, które związane są z rozwojem osobistym, prowadzeniem zespołów badawczych, kwestiami ochrony danych służących badaniom. Na najlepszych uniwersytetach brytyjskich kładzie się nacisk na wsparcie rozwoju badaczy. Zwraca się również uwagę na nawiązywanie relacji z innymi naukowcami w ramach uniwersytetu. Są tam organizowane spotkania mające na celu zapoznanie z tym, co robią osoby zajmujące się zarówno bliskimi, jak i bardziej odległymi dyscyplinami. Staram się, w miarę możliwości, przenosić niektóre z tych praktyk na nasz grunt.

INKAH będzie unikalny

INKAH, czyli Internetowe Narzędzie do Kolaboratywnej Animacji i Hipertekstu, będzie unikalną w Polsce aplikacją i wejdzie do użytku już w przyszłym roku. W ramach projektu Dariah.pl pracuje nad nią interdyscyplinarny zespół, a badania z jej wykorzystaniem prowadzone będą w ramach Centrum Badań nad Literaturą Elektroniczną UAM. Z **prof. Elżbietą Winięcką**, szefową jednostki oraz Instytutu Filologii Polskiej, rozmawia Krzysztof Smura.

Nadal czyta pani książki w wersji analogowej?

– Oczywiście (*śmiech*). Uważam, że nie ma takiego medium, które mogłoby zastąpić drukowaną książkę.

Słowem, Centrum Badań nad Literaturą Elektroniczną o metryce młodej, bo sięgającej 2021 roku, nie wypiera książki analogowej jako czegoś przestarzałego?

– Absolutnie nie. Literatura elektroniczna nie stanowi żadnej konkurencji dla literatury drukowanej. Zwykliśmy myśleć o literaturze jako o czymś, co czytamy z książki, co jest wydawane w postaci wolumenu i co możemy gromadzić w naszych domowych bibliotekach. Odkąd pojawiły się media cyfrowe, ebooki i audiobooki, wiemy, że może ona być udostępniana także na innych nośnikach. Natomiast literatura elektroniczna nie jest literaturą zdigitalizowaną. To nie są e-booki, audiobooki, PDF-y czy pliki w innych formatach gotowe do pobrania z internetu, które na kolejnym etapie można wydrukować. To, co określa się mianem literatury elektronicznej (cyfrowej, digitalnej), to zupełnie odrębny zespół zjawisk, które nie zamierzają konkurować z literaturą drukowaną, a już na pewno nie zamierzają jej zastąpić. To twórczość, o której zwykło się mówić, że jest *digital born*. Medium cyfrowe stanowi jej warunek i środowisko istnienia, można ją czytać także wyłącznie z wykorzystaniem urządzeń elektronicznych. Rozwija się zatem dlatego, że pisarze odkrywają w nowych technologiach nowe możliwości i szansę poszerzenia pola literatury.

Czy to odzew na stwierdzenia, że pole literatury ulega stopniowemu zawężeniu?

– Pojęcie pola literatury jest tutaj dosyć istotne, ponieważ rzeczywiście zwykło się współcześnie mówić o zawężaniu pola literatury, o wypieraniu i wchłanianiu go przez pole mediów, dziennikarstwa czy sztuk audiowizualnych. Że zatem coraz mniej tej literatury jest w naszej kulturze, a sama kultura literacka to przeszłość. Pomijam w tej chwili ogromny obszar świetnie radzącej sobie na rynku literatury gatunkowej, trafiającej często do imponującej liczebnością publiczności, faktem jest jednak, że nasze myślenie w coraz mniejszym stopniu kształtowane jest przez literaturę piękną. Ale dla przeciwwagi warto zauważyć te zjawiska, które zdają się procesowi wypierania literatury z naszej kultury po prostu przeczyć. Wielu twórców, zwłaszcza na kontynencie amerykańskim, wykorzystuje nowe technologie cyfrowe jako narzędzie pisarskie. Technologia cyfrowa pozwala rozszerzyć możliwości ekspresji słowa; wzbogaca, wzmacnia, modyfikuje jego sensy, a także – co jest akurat zjawiskiem charakterystycznym dla całej współczesnej kultury – otwiera sztukę słowa na współdziałanie innych sztuk, w tym audiowizualnych. Literatura elektroniczna staje się więc multimedialna. I okazuje się sztuką nie tak hermetyczną w swoim dialogicznym stosunku do zjawisk takich, jak gry komputerowe, aplikacje mobilne czy rzeczywistość wirtualna oraz rozszerzona (VR i AR). Literatura elektroniczna to

obszar zjawisk o dość płynnych i nieoczywistych granicach, odzwierciedla zatem przekształcenia naszej współczesnej kultury; jest ich efektem i jednocześnie komentatorką.

Od kiedy mamy do czynienia z literaturą elektroniczną?

– Od chwili pojawienia się technologii cyfrowej. Pierwsze tego typu zjawiska datowane są na lata 50. XX wieku, ale rozwój nastąpił 30 lat później, wraz z powstaniem systemu do tworzenia hipertekstów. Do tej pory w tekście pisanym dominującą formą była narracja linearna, opowieść snująca się od początku do końca. Z chwilą pojawienia się hipertekstu, czyli tekstu rozgałęzionego, który znamy dzisiaj wszyscy, bo tak działa internet, pojawiły się nowe możliwości prowadzenia opowieści. Opowieści wielowątkowych, mających zakończenia alternatywne, i interaktywnych: klikalnych i grywalnych. Taka opowieść zaczyna się, a niedługo potem czytelnik zostaje postawiony wobec konieczności wyboru dalszej ścieżki lektury. Widzi na stronie linki i klika w kolejne hiperłącza. W zależności od tego, który link wybierze, trafi w zupełnie inne rejony świata przedstawionego, a czytana historia może potoczyć się zupełnie inaczej. Bywa też, że czytelnik jest wprowadzany w jakąś pułapkę i wraca do punktu wyjścia albo trafia w ślepa uliczkę. Tego typu rozwiązania wymagają od niego skupienia uwagi, a przede wszystkim większej cierpliwości niż lektura książki prowadzącej go od pierwszej do ostatniej strony. Ale dają też twórcy zupełnie nieznane w literaturze drukowanej możliwości prowadzenia opowieści i angażowania czytelnika w opowiadaną fabułę. Bardzo często pojawiają się takie tematy jak zbrodnia. Schemat powieści detektywistycznej świetnie się sprawdza w hipertekście, bo może on poprowadzić czytelnika w sposób dla niego nieoczywisty, wprowadzić w błąd i po wielokroć zaskoczyć. Rozwój technologii multimedialnych sprawia, że możliwości powstawania nowych gatunków literatury elektronicznej jest całe mnóstwo.

Jaki wpływ na rozwój literatury elektronicznej mają na przykład media społecznościowe?

– Jesteśmy na etapie, w którym stymulują one rozwój tej literatury. Coraz częściej powstają utwory kolaboratywne, zespołowe. Bardzo często te utwory pisane są w interakcji kilku osób, które współtworzą jakiś projekt. A przecież literatura do epoki cyfrowej była traktowana jako wytwór samotnego umysłu, który w skupieniu i izolacji tworzy coś i zapisuje. Dziś mamy do czynienia z sytuacją, w której redefiniujemy zakres i granice pojęcia literatury, w tym tej elektronicznej, bo jest ona jak najbardziej społeczna. Jest włączająca.

...ale czy dochodowa?

– Literatura cyfrowa jest niedochodowa i czasochłonna. Najnowsze technologie są drogie, ale powstaje też literatura, która już wykorzystuje wirtualną rzeczywistość i sztuczną inteligencję. Niestety potrzeba do tego sprzętu będącego często poza zasięgiem zwykłego użytkownika.

Czemu służy kierowane przez panią centrum?

– To owoc wcześniejszej kilkuletniej współpracy z naukowcami z różnych ośrodków. Przede wszystkim z literaturoznawcami, którzy zajmowali się podobnymi zagadnieniami. Byliśmy jednak samotnikami. Literaturoznawcy zajmują się bowiem tekstami drukowanymi i to, co jest w mediach cyfrowych, zwykle znajduje się poza horyzontem ich zainteresowań. Tymczasem powinniśmy badać również ten obszar praktyk literackich, które rozwijają się poza medium drukowanym. Dotychczas brakowało centrum, które skupiłoby nas i pozwoliło stworzyć silny ośrodek współpracy. W ramach centrum chcemy również popularyzować wiedzę o literaturze elektronicznej. Często nauczyciele języka polskiego, dowiadując się, że istnieje coś takiego jak literatura elektroniczna, stwierdzają, że bardzo chętnie będą wykorzystywać dostępne w sieci utwory jako wsparcie na lekcjach języka polskiego. Tym bardziej, że powstało już kilka cyfrowych adaptacji lektur szkolnych: opowiadań Brunona Schulza, *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Jana Potockiego czy *Rzutu kośćmi* Stefana Mallarmego. Zostały one zaadaptowane do medium cyfrowego i jako hiperteksty świetnie sobie radzą.

W ramach centrum pracujecie też nad stworzeniem unikalnego narzędzia do „produkcji” hipertekstów...

– Dzięki projektowi DARIAH udało nam się zrealizować jedno z marzeń. Bo gdy mówimy o literaturze elektronicznej, to myślimy też o warstwie programistycznej, bez której ona nie istnieje. Do pewnego momentu miałam przekonanie, że tylko informatyk programista jest w stanie zaprojektować taki utwór, bo przecież pisarze zwykle nie mają takich kompetencji. Coraz częściej jednak powstają w wolnym dostępie narzędzia, z których mogą korzystać amatorzy nieznający się na programowaniu i tworzyć dzięki nim swoje własne interaktywne fikcje. DARIAH umożliwił nam w zespole złożonym z literaturoznawców i informatyków zbudowanie aplikacji, którą nazwaliśmy INKAH. Internetowe Narzędzie do Kolaboratywnej Animacji i Hipertekstu ma w przyszłości służyć wszystkim, którzy chcieliby pisać własne hiperteksty samodzielnie albo w zespole. Nie ma jeszcze narzędzia, które oferowałoby właśnie takie funkcje. Bardzo chcielibyśmy, aby kolejny rocznik naszych studentek i studentów mógł już z niego korzystać. Pewnie nie zrewolucjonizujemy przestrzeni publicznej i wszyscy nie zaczną nagle tworzyć hipertekstów, ale będzie to świetny sposób na ćwiczenie warsztatu pisarskiego, a także – co równie istotne – narzędzie potrzebne nam, badaczom literatury elektronicznej.

Narzędzie będzie przyjazne?

– Zdecydowanie, to jedno z naszych głównych założeń. Nawet nie znając HTML-a, będzie można tworzyć utwory interaktywne, wielowątkowe i wieloautorskie. Obecnie wchodzi ono w fazę testowania.

Matematyczna misja

Z **prof. Stanisławem Gawiejnowiczem**, kierownikiem Pracowni Algorytmiki na Wydziale Matematyki i Informatyki UAM, o wykładach naukowych z okazji 30-lecia powstania tego wydziału rozmawia Magda Ziótek.

Panie profesorze, kto wpadł na pomysł tych wykładów?

– Pomysł zorganizowania cyklu wykładów naukowych z okazji 30-lecia powstania naszego wydziału pochodzi od **dr. Pawła Mleczi** z Zakładu Teorii Operatorów i ode mnie, chociaż – co ciekawe – wpadliśmy na niego niezależnie. Ja już wcześniej myślałem o podobnych wykładach przy okazji 25-lecia wydziału, ale wtedy – ze względu na burzliwy okres zmian spowodowanych wprowadzaniem nowego prawa o nauce – tego przedsięwzięcia nie udało się zrealizować.

O tym, że mamy podobny pomysł, dowiedzieliśmy w momencie, kiedy – niezależnie od siebie – przedstawiliśmy go władzom wydziału. Na szczęście nasza propozycja została zaakceptowana i w takim dwuosobowym zespole przystąpiliśmy do działania. Pamiętam, że na początku obaj długo zastanawialiśmy się, jakie mamy szanse zainteresować słuchaczy z innych wydziałów i jednostek UAM wykładami o matematyce i informatyce.

I jakie były konkluzje?

– Zauważyłem taką zależność, że kiedy jakaś jednostka świętuje swoją rocznicę, to zwykle zaprasza do swojej siedziby. Nie zawsze jednak można znaleźć czas, by pójść na wykład do innej jednostki. Pomyślałem zatem, że może będzie lepiej, jeśli to my złożymy wizyty w innych jednostkach, by tam

wygłosić wykłady. I mimo że to zadanie jest zdecydowanie trudniejsze, odzew ze strony koleżanek i kolegów był pozytywny. Przystąpiliśmy zatem do pracy. Założyliśmy, że nasze wykłady będą odbywać się na wszystkich wydziałach oraz we wszystkich jednostkach pozamiejscowych UAM. To dało nam liczbę 25 wykładów. Musiały one być ułożone w pewnej kolejności, więc by nikt nie poczuł się dotknięty przypisaną mu w tej kolejności pozycją, postanowiliśmy, że kolejność ta będzie odzwierciedlać historię naszego uniwersytetu. Zaczynamy zatem od najstarszego Wydziału-Filozoficznego, a kończymy na najmłodszym Wydziale Etnolingwistyki. Są oczywiście pewne drobne odstępstwa, spowodowane ograniczeniami w dostępności sal wykładowych, ale w znakomitej większości nasze wykłady będą się odbywać w kolejności chronologicznej powstawania jednostek UAM. Pierwsze cztery wykłady już się odbyły, kolejne zaplanowane zostały po 2-3 na każdy miesiąc, aż do czerwca 2024 roku.

A czego dotyczą planowane wykłady i do kogo są skierowane? Z rocznicowymi wykładami jest tak, że zwykle dotyczą historii jednostki albo jej pracowników. Wydaje mi się, iż panowie założyli, że wykłady będą związane z matematyką i informatyką, ale w trochę innym ujęciu.

– Celem planowanych wykładów jest pokazanie zastosowań matematyki i informatyki w różnych dziedzinach. Postanowiliśmy więc, że tematy wykładów będą interdyscyplinarne, tzn. będą pokazywać, jak można stosować matematykę i informatykę w badaniach związanych z tą dziedziną nauki, którą reprezentuje goszczący nas wydział bądź jednostka zamiejscowa. To nie było łatwe zadanie, zwłaszcza w przypadku jednostek z nauk humanistycznych czy społecznych. Musieliśmy wykazać się pewną kreatywnością.

Mam wrażenie, że nie wszyscy mieli tak samo trudno. Profesor Murawski, który zajmuje się filozofią matematyki, nie miał chyba problemu z przygotowaniem tematu wykładu.

– To prawda, prof. Murawski bardzo się ucieszył z możliwości wygłoszenia dla filozofów wykładu o nieskończoności. Autorzy innych wykładów mieli trudniejsze zadanie przed sobą. Nie wiem, czy pani zauważyła, że zaplanowaliśmy także wykład w Instytucie Obserwatorium Astronomicznym, mimo iż jest on częścią Wydziału Fizyki. To trochę wbrew wcześniej przyjętym założeniom, ale namówiła nas do tego koleżanka.

Doktor Jolanta Grala-Michalak zaproponowała mianowicie wykład „Matematyka według Mikołaja Kopernika, czyli jak opisać wszechświat za pomocą trygonometrii”, aby w ten sposób uczcić 550. rocznicę urodzin tego wielkiego polskiego astronoma. Okazuje się bowiem, że Kopernik oprócz dokonań w dziedzinie astronomii czy ekonomii, o których nie trzeba nikomu przypominać, ma także osiągnięcia w trygonometrii – dziale matematyki badającym własności tzw. funkcji trygonometrycznych.

Podjęliście się państwo niełatwego zadania – bo takim jest popularyzacja trudnych nauk ścisłych, jak matematyka czy informatyka.

– O ile nie zgadzam się z twierdzeniem, że matematyka na tym poziomie, o którym teraz mówimy, jest trudna, o tyle

rzeczywiście niełatwo ją popularyzować. Przystępując do pracy, założyliśmy, że nasze wykłady będą czymś pośrednim pomiędzy wykładem sensu stricto naukowym a formą czysto popularyzatorską. Umówiliśmy się, że nie będziemy nadmiernie upraszczać tematów, ale też nie będziemy unikać wiedzy szczegółowej. To ma być taki bogato ilustrowany przykładami przegląd pewnych idei. I to się chyba udało. Na przykład **prof. UAM Jerzy Grzybowski**, który wygłosi wykład na Wydziale Etnolingwistyki, obiecał, że przygotuje animację, aby pokazać, jak dodaje się wielościany. Wiele osób nie zdaje sobie z tego sprawy, że działanie dodawania może być abstrakcyjne – myśli, że dodajemy tylko liczby. Z kolei **prof. UAM Maciej Kandulski**, który będzie miał wykład na Wydziale Neofilologii, pokaże na konkretnych przykładach, jak matematycy definiują pewne kwestie związane z analizą języka.

A co pan przygotował, panie profesorze?

– Przyznam się, że byłem rozdarty pomiędzy chęcią powiedzenia o tym, czym zajmuję się naukowo, tzn. teorią szeregowania zadań – co jest może bardziej hermetyczne, choć myślę, że pewne przykłady zastosowań praktycznych byłbym w stanie podać – a tym, co podpowiada mi serce, a więc grą w szachy. Wybrałem szachy, którymi interesuję się od lat; swego czasu byłem nawet wicemistrzem naszego uniwersytetu w szachach. Na wykładzie opowiem historię komputerowych programów do gry w szachy. To o tyle ciekawe zagadnienie, że na jego przykładzie można pokazać wiele pojęć związanych nie tylko z matematyką czy informatyką, ale też z historią i kulturą. Mam nadzieję, że ten wykład będzie interesujący dla kolegów z Instytutu Kultury Europejskiej.

Harmonogram wykładów dostępny jest na stronie:
<https://30lat.wmi.amu.edu.pl>

UCHWYCONE W KADRZE



Na Wydziale Prawa i Administracji w czwartek 16 listopada odbyło się seminarium „Rola mediacji w rozwiązywaniu konfliktów w środowisku akademickim w kontekście polityki antidyskryminacyjnej”. W wydarzeniu udział wzięli między innymi rzecznicy i mediatorzy akademicki szkół wyższych. Goście rozmawiali o istniejących i prawdopodobnych konfliktach na uczelniach, a także o sposobach ich rozwiązywania. Podczas seminarium rektor UAM **prof. Bogumiła Kaniewska** podpisała umowę o współpracy z Polskim Centrum Mediacji. Wręczone także zostały nominacje na mediatorów akademickich UAM.

Poziom szoku jest ogromny



Z **Markiem Matusiakiem** z Ośrodka Studiów Wschodnich o tym, co zdarzyło się 7 października w Izraelu i o reperkusjach, jakie niesie to dla polityki bliskowschodniej, rozmawiają dr Piotr Baranowski z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa i Krzysztof Smura.

Czy wydarzenia, które rozgrywają się teraz w Izraelu, można nazwać trzecią intifadą i w jaki sposób różnią się od poprzednich zbrojnych wystąpień Palestyńczyków przeciwko państwu Izrael?

– Trzeba pamiętać, że Hamas w Gazie to de facto rząd tego terytorium. Rząd, który ma pełną kontrolę nad tym niewielkim kawałkiem ziemi. Ma do dyspozycji wszystkie zasoby, jak i sprawuje pełną kontrolę nad populacją. Co więcej, przez wiele lat miał z tego tytułu całkiem niezłe dochody, bo politycznie i zbrojnie wspierał go Iran, a za przyzwoleniem Izraela dostawał pieniądze z Kataru. Wiązało się to z pomysłem na uspokojenie Hamasu – idea była taka: niech Hamas zajmie się sam sobą, zajmie się Gazą, bogaceniem się, a nie atakowaniem Izraela. W efekcie wszystkie te pozyskane zasoby zostały użyte 7 października. Mieliśmy do czynienia z operacją zbrojną, która zapewne była planowana przez wiele lat. Świadomie, celowo, z wykorzystaniem bardzo różnorodnych środków, bo sam atak składał się i z ostrzału raketowego, i z forsowania bariery granicznej buldożerami. Mieliśmy do czynienia z dronami zrzucającymi ładunki wybuchowe na izraelskie czołgi, jak i z oddziałem komandosów, który próbował dokonać desantu od strony morza, czy z wojownikami Hamasu atakującymi z parolotni. To był moim zdaniem bezprecedensowy i dokładnie zaplanowany atak zorganizowanej siły zbrojnej. Skala ataku była zaskoczeniem, a dla mnie odpowiedź na pytanie o cel tego ataku jest wciąż otwarte. Nie wiem, co Hamas chciał nim osiągnąć. Czy ta skala masakry, tej rzezi, to coś, co rzeczywiście zostało zaplanowane i czy ten „sukces” przerósł oczekiwania? Atakujący byli ludźmi wyszkolonymi, którzy w sposób absolutnie planowy, zorganizowany chodzili po kibucach czy po terenie festiwalu i „czyścili” je z cywilów. Z tego typu przedsięwzięciem nie mieliśmy do tej pory do czynienia, więc wydaje mi się, że to rzeczywiście jest wydarzenie zupełnie inne niż poprzednie palestyńskie wystąpienia. Właśnie z tych względów, o których wspominam, ale też myślę, że skutki psychologiczne i polityczne będą bardzo daleko idące. Dla Izraelczyków 7 października był tym, czym dla całego świata 11 września. Poziom szoku jest ogromny i równać się może jedynie z poziomem nieprzygotowania struktur państwa Izrael na to wydarzenie. Długofalowe skutki w nastawieniu społeczeństwa izraelskiego do problemu palestyńskiego są nie do przecenienia, jeśli chodzi o przyszłość Palestyny.

Wspomniał pan, że nie wie, czemu doszło do ataku. A może było tak, że Hamas chciał przypomnieć o swoim istnieniu?

– Nie wiem. Można oczywiście zrobić całą długą listę, na której zapisalibyśmy, że trwały negocjacje z Arabią Saudyjską, a Hamas zrobił to po to, by nie doszło do ich finalizacji. Tyle że owe negocjacje były od finału bardzo daleko. Na liście mogłaby się znaleźć zemsta za osadnictwo na Zachodnim Brzegu i za przemoc osadników, za obecność żydowskich nacjonalistów na Wzgórzu Świątynnym itd. Biorąc pod uwagę to, jak długo atak musiał być planowany i jaki był poziom ryzyka podjętego przez Hamas, który musiał się spodziewać odwetu, naprawdę nie potrafię tego zrozumieć. To, co się wydarzyło 7 października, nie tylko obnażyło błędy czy niedostatki wojska i struktur bezpieczeństwa, ale zawałała się

cała koncepcja polityczna Izraela. Oni naprawdę przez długi czas wierzyli, że od Hamasu można się odgradzić. Nie na darmo w końcu na ową barierę wydali miliard dolarów. Wierzyli, że w związku z tym z Hamasem w Gazie można żyć. Było to nawet wygodne, bo sprawiało, że temat negocjacji izraelsko-palestyńskich spadał ze stołu. Zawsze można było zapytać: z kim mamy negocjować? Z terrorystami? Przecież sami Palestyńczycy między sobą są podzieleni, więc nie ma partnera po drugiej stronie. To, co się stało 7 października, tę koncepcję rozbiło w pył i dziś Izraelczycy do końca nie rozumieją, co się stało. Dlaczego Hamas podjął aż tak duże ryzyko i do czego to miało służyć? Hamas kojarzymy z Gazą, bo on kontroluje tę strefę, ale przecież to jest pewien ruch ideologiczny, który nawet jeżeli w Gazie zostanie rozbity, to przecież idea nie zginie. Istnieje w Katarze, Libanie czy na Zachodnim Brzegu. Czołgami tej ideologii nie da się rozjechać. Można postawić taką hipotezę, że może o to im chodziło. Bo przecież nie boją się odwetu, bo wiedzą, że on ich nie zniszczy, a „sukces” z 7 października sprawi, że sprawa będzie wciąż żyła, bo udowodnili, że Izrael można pokonać...

Dlaczego Netanjahu w zasadzie sprzeciwia się rozwiązaniu problemu palestyńskiego w postaci podziału na dwa państwa?

– Netanjahu jest politykiem obecnym od kilku dekad w izraelskiej polityce i oczywiście kiedy ktoś jest tak długo obecny w polityce, z czasem staje się inny niż niegdyś. Nie jestem świadomy jakiegokolwiek jego wypowiedzi, w której on by twardo powiedział publicznie, że nie będzie żadnego państwa palestyńskiego. Co więcej, do 7 października chyba rzeczywistość w rządzie Izraela była taka kalkulacja, że czas gra na naszą korzyść, że udaje się nam działać tak, że sprawa palestyńska de facto spada z agendy. Mówiono nam przez dekady, że uregulowanie problemu palestyńskiego czy konfliktu izraelsko-palestyńskiego jest warunkiem nawiązania relacji z państwami arabskimi. A tu guzik. Mamy relacje z Emiratami, Marokiem, Bahrajnem i tak dalej. Tym samym wcale nic nie musimy i nie jest to warunek. I myślę, że taka też była kalkulacja ze strony Netanjahu, jeżeli chodzi o relacje z Arabią Saudyjską. Uważał, że da się w jakiś sposób „obejść” Palestyńczyków. Z pewnością uważał, że Saudowie czegoś będą chcieli i to coś symbolicznie trzeba będzie zrobić, żeby pokazać, że jesteśmy skłonni do ustępstw, ale tak naprawdę nie musimy tego robić.

W jaki sposób kierownictwo Autonomii Palestyńskiej reaguje na to, co się dzieje? Chodzi mi przede wszystkim o figurę Mahmuda Abbasa, następcy Arafata.

– Generalnie rzecz biorąc, Abbas nie ma żadnego wpływu na to, co robi Hamas. To są dwie kompletnie niezależne siły. Tak naprawdę przypadła mu przykra rola statysty. Widziałem nawet taki dosyć zabawny komentarz po tym, jak sekretarz stanu Antony Blinken przyjechał do Izraela po zamachu i spotkał się najpierw z władzami izraelskimi, a potem pojechał do Ramallah spotkać się z Abbasem. Ktoś skomentował, że równie dobrze mógłby się spotkać z władzami Fidzi, bo mają one mniej więcej

– Netanjahu jest politykiem obecnym od kilku dekad w izraelskiej polityce i kiedy ktoś jest tak długo obecny w polityce, z czasem staje się inny niż niegdyś.

taki sam wpływ na sytuację na miejscu. Abbas jest w bardzo trudnym położeniu, bo jednak ten atak wzbudził pewien rodzaj uznania czy entuzjazmu po stronie palestyńskiej. Okazało się bowiem, że wróg nie jest nieosiągalny, że można go osiągnąć, że można go ugodzić. W związku z tym Autonomia Palestyńska, chcąc zachować jakiś autorytet, nie może rozpoczynać tego dialogu od stwierdzenia, że potępiają Hamas. Nie może go wprost potępić, bo już wcześniej jej wiarygodność była słaba. Z drugiej strony nie może go też nie potępić, bo oczywiście jest wielka presja świata zewnętrznego, żeby to zrobiła. Strona izraelska dziś mówi, że to, co się wydarzyło 7 października, nie ma nic wspólnego z konfliktem izraelsko-palestyńskim, a zło absolutne, jakim jest Hamas, trzeba zniszczyć za wszelką cenę. Palestyńczycy z kolei mówią, że kontekst jest, bo trwa okupacja, trwa blokada Gazy, już wcześniej była w niej straszna sytuacja humanitarna, a teraz mamy do czynienia z lawinowo rosnącą liczbą ofiar cywilnych. Nie godzimy się więc na to, że mówimy wyłącznie o zamachu z 7 października. Myślę, że pytanie o to, czy oni przetrwają, jest dzisiaj zasadne.

Wydaje się, że do tego, co było, nie ma powrotu i to chyba najbardziej druzgocąca konkluzja. Stracą głównie Palestyńczycy, którzy próbowali się porozumieć. Straci ludność cywilna przepędzana do kolejnych obozów. Czy jest możliwa inna przyszłość Palestyny?

– To jest doskonałe pytanie. Obawiam się, że nie. Problem Palestyny tak naprawdę spadł z agendy. W czasie tych wielokrotnie powtarzanych wyborów w ostatnich latach o kwestii palestyńskiej w ogóle nie było mowy. Oczywiście, każda partia gdzieś tam w programie na entej stronie miała coś zapisane na ten temat, ale w ogóle o tym nie rozmawiano i coraz bardziej istniało poczucie, że ten problem jest nierozwiązywalny. Po tym, co stało się teraz, kwestia dotycząca uregulowań politycznych problemu Palestyny będzie skrajnie niepopularna, a pomysł bazujący na tym, że zaraz za miedzą będziemy mieli jakiś podmiot przez nas niekontrolowany, z którego może wypełznąć takie „monstrum”, będzie nie do przyjęcia. Strasznie mi trudno sobie wyobrazić, żeby pomysł przyznania Palestyńczykom jakiegokolwiek podmiotowości na jakimkolwiek terytorium był w tej chwili dla izraelskiej opinii publicznej do przełknięcia. Izrael jest na tyle silnym i na tyle suwerennym państwem, że nawet Stany Zjednoczone nie mają takiej bezpośredniej możliwości, żeby go do tego „przymusić”.

Cała rozmowa dostępna jest na www.uniwersyteckie.pl 

Żywa tradycja jest procesem

Profesor UAM Anna Weronika Brzezińska chciała być historykiem sztuki jak Pan Samochodzik, a została etnologką z pasją do wielkopolskiej kultury tradycyjnej. Dziś jako prezeska Polskiego Towarzystwa Ludowego promuje etnologię w nowoczesny sposób.



Wszystko zaczęło się od krakowskiego stroju ludowego, który dostała od rodziców na Mikołaja, i od edukacji regionalnej w przedszkolu. Do wyboru studiów na poznańskiej etnologii zachęciła ją polonistka Barbara Kuźniak z XI Liceum Ogólnokształcącego, której córka również uczyła się na tym kierunku.

– Absolutnie nie żałuję swojego wyboru – mówi badaczka. – Studia spełniły marzenie o zajmowaniu się zawodowo tematyką, która interesuje mnie prywatnie. Cieszę się, że udaje mi się łączyć te dwie perspektywy.

Profesor Brzezińska prowadzi badania dotyczące przede wszystkim Wielkopolski, Żuław i Podlasia. Do wyboru takiej ścieżki badawczej przyczynili się wykładowcy: profesorowie Anna Szyfer i Andrzej Brenzc.

– Oboje interesowali się wszelkiego rodzaju regionalizmami. Docierali do małych światów, głównie do wiejskich czy małomiasteczkowych społeczności. Uczestnicząc w ich zajęciach, czytając lektury, które polecali, trafiłam pod skrzydła prof. Szyfer. Dzięki niej zostałam wciągnięta w środowisko bada-

czy ogólnopolskich zajmujących się tą tematyką, pojawiły się pierwsze propozycje realizowania wspólnych projektów. Później, kiedy już samodzielnie podejmowałam badania, zostałam w regionach. To dla mnie ważne, że mogę kontynuować pewne wątki badawcze, stale monitorować teren i dokumentować to, co cały czas dzieje się w Wielkopolsce.

Wbrew pozorom kultura tradycyjna w naszym regionie ma się dobrze, choć nie jest tak widoczna na zewnątrz, jak kurpiowska czy podhalańska. Naukowczyni, która od kilku lat prowadzi badania we współpracy z Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie, jest zaskoczona tym, jak wiele elementów tradycji zachowało się w społeczeństwie wielkopolskim.

– Są one widoczne w relacjach i stanowią fundament funkcjonowania społeczności. Mam na myśli zwyczaje takie jak korowody siwków, pulteram, podkociołek, muradyny czy też tradycje podtrzymywane w enklawach regionalnych typu Biskupizna, Pałuki, Chazy czy Region Kozła. Profesor Brenzc powtarzał, że w Wielkopolsce trudno robić badania, bo

tutejsze społeczności są hermetyczne. Ale jak już się uda, to uzyskuje się dostęp do bardzo życzliwego, otwartego świata, chętnego do współpracy. Najpierw trzeba sobie zasłużyć na zaufanie – bardzo to szanuję i rozumiem. W ten sposób ludzie chronią się przed wykorzystaniem. W ostatnich latach nastąpił zwrot w badaniach antropologicznych – nie mówi się już o respondentach, informatorach, tylko o partnerach badawczych. Współczesna antropologia i etnografia polegają na współpracy w terenie, w której obie strony czerpią korzyści i jednocześnie negocjują różne kwestie, na przykład upublicznianie zdjęć czy wykorzystanie zebranych materiałów – wyjaśnia pani profesor.

Warto przy tym pamiętać, że tradycja, żeby żyć, musi się zmieniać. – Nie jest zbiorem nienaruszalnych zasad, jest procesem, który cały czas stwarza się na nowo. Właśnie obchodziliśmy święta listopadowe i znów toczyła się dyskusja o tym, że polską tradycją jest wspominanie dusz zmarłych, a nie Halloween. Jednak jesteśmy również społecznością europejską i ten zwyczaj na dobre już zagościł w Poznaniu – przekonuje Anna Weronika Brzezińska.

Poznańska etnolożka od lat aktywnie działa w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym (PTL), w którym przez drugą kadencję pełni funkcję prezeski. Zapisła się do tej jedynej w Polsce organizacji skupiającej oprócz antropologów również muzealników, historyków, folklorystów, społeczników i osoby reprezentujące podobne profesje na studiach doktoranckich, razem z koleżanką Justyną Słomską-Nowak. Bardzo mocno zachęcał je do tego prof. Zbigniew Jasiewicz, powtarzając, że praca to jedno, ale ważne jest też funkcjonowanie w środowisku. Obecnie PTL liczy ponad 800 członkiń i członków reprezentujących różne miejsca i style pracy.

– Wiele rzeczy, które teraz robię, nie byłoby możliwych, gdyby nie PTL. Poznałam tam osoby, z którymi współpracuję w projektach naukowych, upowszechniających i wydawniczych. To środowisko jest dla mnie bardzo ważnym punktem odniesienia i spełnienia zawodowego – mówi naukowczyni.

Za jej kadencji organizacja stała się bardziej rozpoznawalna zarówno w środowisku etnologicznym, jak i poza nim. PTL intensywnie działało w obronie etnologii i antropologii kulturowej, która na kilka lat zniknęła z listy dyscyplin. To był czas rachunku sumienia – czy jako środowisko nie byliśmy zbyt hermetyczni? – zastanawiali się antropolodzy. W rezultacie zaczęli podejmować więcej działań na rzecz upowszechniania wiedzy. Między innymi udało się ustanowić 9 lutego jako Ogólnopolski Dzień Etnografii, Etnologii i Antropologii Kulturowej. Odzew na tę inicjatywę rośnie z roku na rok. – Jest duże zainteresowanie kulturami tradycyjnymi i antropologiczną perspektywą patrzenia na świat. Żeby dowiedzieć się, co się dzieje w społeczeństwie, trzeba umieć dotrzeć do jednostek i starać się je zrozumieć – mówi etnolożka.

W ramach PTL prof. Brzezińska od kilkunastu lat kieruje serią wydawniczą „Atlas polskich strojów ludowych”. Redakcja uzupełnia luki w opracowaniu strojów pomorskich

i wielkopolskich – ostatni zeszyt dotyczący naszego regionu ukazał się w latach pięćdziesiątych! Nowo wydane numery, dotyczące między innymi strojów kościańskiego i bamberskiego, cieszą się dużym zainteresowaniem w całym kraju. Okazało się, że miłośnicy ludowości, nauczyciele i projektanci ubrań potrzebują dostępu do tego typu treści. Dlatego też zespół zdobył granty z Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki na upowszechnienie wiedzy o strojach. Naukowcy uzupełniają informacje na stronie internetowej www.strojeludowe.net, powstałej z inicjatywy Stowarzyszenia Pracowni Etnograficznej z Warszawy, na której znajdziemy interaktywną mapę ze strojami ludowymi. Obecnie duży zespół naukowców i studentów z Wielkopolski pracuje też nad słownikiem, którego wydanie planowane jest po 2025 roku.

– Zaczęłam w przedszkolu od stroju krakowskiego, a skończyłam na „Słowniku terminologicznym polskich strojów ludowych”, co mnie bardzo cieszy. To duża praca i wyzwanie, ale też fantastyczna współpraca międzyinstytucjonalna – bez dostępu do zbiorów muzeów regionalnych, kolekcji prywatnych nie mielibyśmy wielu informacji. W PTL uważamy, że trzeba współpracować, żeby były sukcesy – podkreśla pani profesor.

Takim sukcesem niewątpliwie jest wystawa stała gruntownie zmodernizowanego Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej.

Wbrew pozorom kultura tradycyjna w naszym regionie ma się dobrze, choć nie jest tak widoczna na zewnątrz, jak kurpiowska czy podhalańska

Naukowczyni opracowała scenariusz części etnograficznej ekspozycji, współpracując z projektantką Agnieszką Lisek. – Wystawa opowiada o przeszłości i teraźniejszości regionu w bardzo nowoczesnej oprawie, z elementami kaliskiego etnodesignu. Ten region jest bardzo aktywny, działa tu oddolny ruch społeczno-śpiewaczy, wiele zespołów i twórców ludowych oraz osób, które przetwarzają kulturę tradycyjną we współczesny sposób. Ekspozycja podsumowuje moją kilkuletnią współpracę z muzeum. Miałam okazję prowadzić warsztaty dotyczące wzornictwa regionalnego oraz pomóc w wydaniu publikacji *Melodie od Ostrowa Wielkopolskiego*. To rękopis, który znajdował się w archiwum Instytutu Antropologii i Etnologii. Pokazałam go pani dyrektor Sylwii Kucharskiej, która uzyskała dofinansowanie. Dotarliśmy do syna osoby, która zebrała ten materiał, zorganizowaliśmy spotkanie i minikoncert. Oprócz badań bardzo lubię w mojej pracy upowszechnianie wyników i współpracę z wieloma instytucjami oraz osobami – podsumowuje prof. Anna Weronika Brzezińska.

Ewa Konarzewska-Michalak

Śpiewam dla czystej przyjemności

„Zdradzę pani pewien sekret: oświetlenie sprawia, że wokalista prawie nic nie widzi. Stoi przed ścianą, za którą ukryta jest publiczność. Śpiewam i robię to dla czystej przyjemności, a jeśli ktoś jeszcze dzięki mnie poczuje się lepiej, to dla mnie sygnał, że robię to dobrze”. Z **dr Brygidą Sawicką-Stępińską**, członkinią Chóru Kameralnego, wokalistką zespołu BeFour, a także adiunktką w Laboratorium Praktycznej Nauki Języka Hiszpańskiego, rozmawia Magda Ziółtek.

Będziemy rozmawiać o pasjach, ale w pani przypadku mam trudność, gdzie postawić granicę między tym, co jest pasją, a tym, co nią już nie jest...

– To prawda, sama mam z tym kłopot. Ale to chyba dobrze, jeśli potrafimy się cieszyć tym, co robimy. Wybrałam pracę naukową po to, by być bliżej uniwersytetu. Na uniwersytecie realizuję większość moich muzycznych zainteresowań. To jest synergia.

Muzyka od zawsze była w pani.

– Moja mama uczyła muzyki w szkole podstawowej i gimnazjum. Odkąd pamiętam, pod jej opieką były różne zespoły muzyczne. Mama uwielbiała to, co robiła, i dodatkowo miała ogromny talent. Dzięki niej skończyłam szkołę muzyczną. Zaczęłam zatem od występów w zespole mojej mamy. To były pierwsze szlify, które oswoiły mnie ze sceną. W liceum należałam do kilku zespołów. Z kapelą folkową zjeżdżałam prawie całą Europę. Natomiast NARA, czyli Nowogardzki Amatorski Ruch Artystyczny, to była nasza uczniowska inicjatywa. Nad grupą czuwała polonistka Iza Koladyńska, która dawała nam dużo wolności, dzięki niej zaczęłam pisać aranżacje do wierszy. Z tym repertuarem występowaliśmy na konkursach poezji śpiewanej. Na tegorocznym Koncercie Majowym miałam okazję wykonać jedną z tych kompozycji. To był wiersz Wisławy Szymborskiej „Buffo”. W pewnym sensie historia zatoczyła dla mnie koło.

A potem przyszła matura i czas na decyzję, co robić dalej.

– Miałam różne pomysły, ale pierwszym była filologia hiszpańska na UAM, a u mnie zwykle pierwszy pomysł okazuje się najlep-



szy i zwykle do niego wracam. Poznań nie był przypadkowym miejscem, chciałam tu być, aby śpiewać w Chórze Kameralnym.

To dość zdumiewające wytłumaczenie.

– O Chórze Kameralnym dowiedziałam się dzięki kierownicze kapeli folkowej. Pamiętam, to był luty, a ja miałam może 13 lat i przyszedłam na jedną z pierwszych prób zespołu. Kierowniczka szykowała się właśnie na wyjazd z Chórem Kameralnym do Australii. Wróciła do nas po kilku tygodniach opalona i szczęśliwa. Pozazdrościłam jej. Wtedy postanowiłam, że chcę tam śpiewać. Do Australii akurat nie udało mi się pojechać, ale byłam w wielu innych pięknych miejscach: w USA na Florydzie, w Kolumbii, Ekwadorze, Gruzji, Hiszpanii. Zwłaszcza te dwie podróże do Ameryki Południowej były dla mnie bardzo ważne.

Czy tam narodziła się pasja do języka hiszpańskiego?

– Ta miłość była wcześniej. Do Ameryki Południowej pojechałam już jako studentka filologii hiszpańskiej. Byłam wtedy trochę tłumaczem, trochę przewodnikiem. W Ekwadorze zaprzyjaźniłam się z tamtejszym chórem. Dzięki tej przyjaźni powstała praca doktorska, którą poświęciłam wariantowi hiszpańskiego z Ekwadoru. Jak pani widzi, wszystko to się u mnie łączy i przenika.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Poznania. Przyjechała pani na studia i od razu zgłosiła się na przesłuchanie do chóru?

– No właśnie nie do końca. Przyjechałam tu z zamiarem, że będę śpiewać w Chórze Kameralnym, ale okazało się, że na pierwszym roku filologii hiszpańskiej mieliśmy dużo zajęć. Nie spodziewa-

łam się tego. Zajęcia były od rana do wieczora, nie było czasu na to, aby pójść na próbę. Na przesłuchanie poszłam dopiero po 1,5 roku. Przesłuchiwała mnie asystentka dyrygenta, **prof. UAM Joanna Piech-Sławecka**. Poszło gładko, ale bardzo się denerwowałam.

Pamięta pani pierwszy występ?

– To był taki mniejszy koncert, śpiewaliśmy na Targach Poznańskich repertuar z Kabaretu Starszych Panów. Denerwowałam się, bo oni śpiewali ten repertuar od wielu lat, a dla mnie to było coś nowego. Wkuwałam piosenki, bo u nas jest taka zasada, że aby śpiewać koncert, trzeba zaliczyć repertuar. Drugi koncert był natomiast w Auli UAM z Orkiestrą Kameralną Polskiego Radia Amadeus pod dyrekcją Agnieszki Duczmal. To było dla mnie wielkie wydarzenie.

Rozmawiałam z prof. Szydziszem i trochę wiem, jak wygląda koncert z perspektywy dyrygenta. A chórzysta – kiedy może powiedzieć, że występ się udał?

– Z chórem w zasadzie nie pamiętam nieudanych koncertów. Faktycznie czasem jest tak, że po koncercie czujemy, że poszło nam dobrze, że wytworzyły się między nami emocje. Zdarza się, że wtedy ludzie padają sobie w ramiona. Nie wiem, co o tym decyduje.

Widziałam pani występ na tegorocznym Koncercie Majowym. Co czuje artysta, kiedy stoi przed publicznością?

– Zdradzę pani pewien sekret: oświetlenie sprawia, że tak naprawdę nie widzi się publiczności. Stoi się przed ciemną ścianą. Ja wtedy staram się myśleć o tym, że wchodzę tam dla przyjemności. Śpiewam głównie dla siebie, aby sprawić sobie przyjemność, a jeżeli ktoś inny będzie czuł się lepiej, to chyba znaczy, że koncert się udał. Dla mnie ten koncert był szczególny, bo chór wykonał na nim kilka moich aranżacji oraz moją pierwszą autorską kompozycję chóralną.

Czyli dla pani śpiewanie to sprawianie sobie przyjemności?

– Tak myślę, że śpiewanie, granie na instrumencie czy nawet pisanie muzyki, to jedne z tych nielicznych czynności, kiedy naprawdę czerpię przyjemność z samego faktu robienia tej rzeczy, a nie z jakichś efektów, które potem nastąpią.

Czy zespół BeFour narodził się właśnie z takiej miłości do śpiewu?

– A to długa historia. Tak się złożyło, że wszystkie byłyśmy chórzystkami **prof. Szydzisza**. Pomysł tak naprawdę zrodził się na festiwalu w Ekwadorze. Występował tam kwartet żeński z Argentyny. Dziewczyny śpiewały pewien popularny utwór folkowy, który ze względu na aranżację wpadł nam w ucho. Jesienią tego samego roku wyjechaliśmy na warsztaty do Kołobrzegu. No i właśnie wtedy nasza koleżanka z chóru, Ania Komendzińska, wymyśliła, że może zrobimy niespodziankę kolegom i zaśpiewamy dla nich tę ekwadorską pieśń. Pamiętam, że utwór spisałyśmy ze słuchu, a ćwiczyłyśmy w przerwach między właściwymi próbami chóru, na korytarzu, plaży, gdzie się dało. To w sumie zostało nam do dziś.

Tak?

– Na jednym z koncertów wykonałyśmy utwór, który miał zilustrować to, jak wyglądają nasze próby. To tak naprawdę wydarzenie muzyczno-towarzyskie. W trakcie malujemy paznokcie, jemy ciasto, pijemy kawę, karmimy dzieci – wszystko w przerwach między śpiewaniem. Prawda jest taka, że im starsze jesteśmy, tym mniej mamy czasu, aby się spotkać.

Ale jak już się spotkacie, to wychodzą wspólnie koncerty!

– Od początku założyłyśmy, że będziemy śpiewać to, co nam w duszy gra. Z drugiej strony bardzo trudno znaleźć aranżacje dla kwartetów żeńskich. W porównaniu z tym, co dzieje się w USA, w Polsce jest to obszar do zagospodarowania. I my staramy się tę lukę wypełnić. Piszę dużą część aranżacji dla BeFour. Zdarza się też, że ktoś podsyła nam nuty.

Na pewno dużym sukcesem BeFour było II miejsce na konkursie chórów Legnica Cantat w 2014 roku. To był dla nas sygnał, że warto kontynuować działalność. I tak się dzieje, czasem mniej intensywnie, czasem bardziej.

Na koniec porozmawiajmy o pasji numer trzy, czyli języku hiszpańskim.

– Moja miłość do tego języka narodziła się prawdopodobnie dzięki serialom południowo-amerykańskim. Pochodzę z małego miasteczka, w którym nie miałam zbyt wielu możliwości nauki języka. Pamiętam, że kupowałam

podręczniki, samouczki, gazety, robiłam, co mogłam, przede wszystkim jednak oglądałam seriale, uwielbiałam zwłaszcza te argentyńskie. Do dzisiaj mam słabość do tego wariantu językowego.

Czyli „Zbuntowany Anioł” i Natalia Oreiro?

– Te piosenki łatwo wpadają w ucho i dzięki nim można opanować podstawy języka, i oczywiście znam kilka z nich na pamięć, choć nie jest to muzyka, której słucham. W tym miejscu chciałabym zdementować mit, że hiszpański jest prosty. Może na początku, kiedy uczymy się mówić, próg wejścia jest rzeczywiście niski, ale schody zaczynają się później. Jak pani widzi, pomysł, aby studiować filologię hiszpańską, był dość naturalny. Dość późno za to zdecydowałam się, aby zdawać na studia doktoranckie, miałam też kilka innych pomysłów na siebie. Przekonałam się jednak, że to jest ten rodzaj pracy, który da mi autonomię. I to był dobry wybór, zajęcia ze studentami sprawiają mi dużo radości. To trochę jak ze śpiewaniem, trzeba wyjść przed publiczność, zainteresować ją tematem...

Ale pani specjalizuje się w fonetyce?

– Prowadzę bardzo różne zajęcia, łącznie z praktyczną nauką hiszpańskiego. Natomiast rzeczywiście od początku to, co mnie najbardziej interesowało, to warstwa dźwiękowa języka. Temu, jak wspomniałam, poświęciłam moją pracę doktorską. I tym zajmuję się naukowo, choć już nie tylko z hiszpańskim – obecnie pracuję w kilku zespołach, w tym w zespole złożonym z językoznawców i muzykologów. Badamy związki między muzyką i prozodią mowy. Ale wciąż wracam do amerykańskich wariantów hiszpańskiego. I tak – fonetyką jak najbardziej można zainteresować studentów!

W ten sposób wróciłyśmy do Ameryki Południowej.

– Po latach zrozumiałam, co mnie tak naprawdę tam ciągnie. W moim przypadku nie chodzi o to, że to są tak odległe, również kulturowo, miejsca. Rzecz w tym, że tam jestem trochę innym człowiekiem. Są nawet na ten temat badania naukowe, które potwierdzają, że osobowość może nam się zmieniać wraz z językiem, którym mówimy. W sumie jestem dość powściągliwa, taki typ introwertyka. Tam otwieram się i to jest taka wersja mnie, którą też lubię.

Koniec dalekich wypraw po wiedzę?

Po sześciu latach dr Magdalena Kugiejko żegna się z Geopraktykami, wyjątkowym projektem studenckim. Z naukowczynią rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.



Geopraktyki nie są pani „dzieckiem” od samego początku. Zaangażowała się pani w projekt dwa lata po jego powstaniu. Dlaczego?

– Geopraktyki powstały jako oddolna inicjatywa. Zapoczątkowały je dwie studentki z Koła Naukowego Geografów i Geologów, obecnie jedna z nich jest zapaloną naukowczynią Polskiej Akademii Nauk. Dziewczyny stwierdziły, że fantastycznie byłoby połączyć naukę z podróżowaniem. I tak powstały wyprawy po wiedzę, projekt fantastycznie rozwijający się w kolejnych latach.

Trafiłam do Geopraktyk pod koniec studiów doktoranckich, kiedy pojechałam jako uczestniczka na wyprawę do Kazachstanu w 2015 roku. Ówczesny opiekun naukowy dr Jakub Małecki zrezygnował z pełnienia obowiązków i wtedy zapytano mnie, czy chciałabym przejąć jego funkcję. Zgodziłam się. To bardzo zajmujące, ale też fascynujące zadanie, bo co roku poznaje się nowe pełne pasji osoby, dobiera się zupełnie inny obszar badawczy. Mam nadzieję, że dobrze prowadziłam tę inicjatywę.

To specyficzny projekt, jeżdżą państwo w dalekie, trudno dostępne miejsca. Skąd taka idea?

– Celowo wybieramy destynacje trudne do zorganizowania. W maju tego roku byliśmy w Mauretanii, gdzie nie ma ani biur podróży, ani przewodników. Zawsze zależy nam, żeby przejechać cały kraj, który wybieramy,

zobaczyć georóżnorodność tego miejsca i być po powrocie, na tyle, na ile nam się uda, ambasadorem tego rejonu. Poznajemy wszystko – od kwestii społecznych, przez ekonomiczne, polityczne, turystyczne, po geograficzne, dlatego też uciekamy od gigantycznych obszarów, wybieramy małe, nieznanne, odległe i dzikie. Taki był pomysł od samego początku.

Jak daliście sobie radę w Mauretanii, gdzie nie ma żadnej infrastruktury turystycznej?

– Nie byliśmy w pełni gotowi na to, co tam zastaliśmy. Udało nam się wynająć jedyne anglojęzycznego przewodnika w tym kraju, nikt inny nie mówi tam w tym języku. Mieliśmy do dyspozycji dwa samochody z kierowcami. W Mauretanii nie ma autobusów, jedynie pociąg, w którym ludzie jeżdżą w wielkich boksach razem ze zwierzętami. Myśląc o bezpieczeństwie, chcieliśmy tego uniknąć. Mimo to i tak mieliśmy wiele przygód. Spaliśmy na pustyni i pewnego dnia burza piaskowa porozrywała nam namioty. Na Saharze żyją grzechotniki, więc musieliśmy spać w samochodach, póki nie zorganizowaliśmy nowych namiotów.

Plan pobytu ulegał ciągłym zmianom, wręcz stał pod znakiem zapytania. Na przykład jechaliśmy 300 kilometrów do osady, w której mieliśmy zwiedzać odkrywkę żelaza, na miejscu czekaliśmy cztery godziny tylko po to, by dowiedzieć się, że Chińczycy, którzy kierują wydobywaniem, nie zgadzają się na nasze wejście ani nawet zrobienie zdjęć. Musieliśmy też wynająć na

dwa tygodnie drona, który był konieczny do przeprowadzenia badań. Zapłaciliśmy za niego krocie, nie mieliśmy innego wyjścia, bo nie dostaliśmy zgody na wwiezienie naszego sprzętu.

Uderzyło nas, że Mauretania ma duży problem ze śmieciami. Gdy zbliżaliśmy się do miast, znakiem rozpoznawczym były wały plastiku na piasku. Okazuje się, że śmieci świadczą o pozycji społecznej – im ich więcej, zwłaszcza po drogich rzeczach, jak iphony, tym bogatszy właściciel. Kropką nad i była wizyta w miejscu oznaczonym znakiem UNESCO, w którym powinny znajdować się wielkie zbiorowiska ptaków – po wodzie pływały tam łodzie motorowe, wokół mnóstwo śmieci. Lata świetlne zajmie przystosowanie tego kraju do warunków współczesnej turystyki.

Chcemy ze studentami przygotować opracowanie turystyczne, żeby pokazać perełki Mauretanii. Wielu naszych wykładowców prosiło choćby o fotografie. Byliśmy w sercu Sahary, gdzie stoją gigantyczne monolity. Ludzie marzą, żeby je zobaczyć. Bez przewodnika nie mielibyśmy szans, by tam dotrzeć. Kierowcy, którzy z nami jeździli, przez 10 lat uczyli się rozpoznawać Saharę. To ciekawy, ale jednocześnie niebezpieczny kraj. Podczas pobytu spotkaliśmy tylko trzech turystów – młodych studentów z Francji.

Co zobaczyliście w Senegalu? Czym różnią się oba kraje?

– Senegal przede wszystkim ma drogi i rozwiniętą stolicę – Dakar. Zależało nam, żeby



Ben Amera, najwyższy monolit Afryki, o wybitności 633 metrów, zbudowany z granitu. Po jego północnej stronie biegnie granica Mauretanii z Saharą Zachodnią.

dotrzeć do najbardziej wysuniętego skrawka Zachodniej Afryki. Na miejscu okazało się jednak, że cypel znajduje się w rękach prywatnych i nie było to możliwe. Odwiedziliśmy za to wyspę niewolników, która przynależy do stolicy. To miejsce, skąd wywożono tysiące ludzi, wywarło na nas duże wrażenie. W Afryce jest dużo smutku, pomimo że mieszkańcy są bardzo otwarci, pozytywni i kolorowi. Sami nas zaprosili i pokazali swoje rzemiosło na targach odzieży i tkanin, z których słynie Dakar.

Czego się pani nauczyła podczas tej sześciolatniej przygody z Geopraktykami?

– Każda nowa ekipa, z którą jeździłam, pokazywała mi, jakie mam ograniczenia, a także uczyła podejścia do nowego człowieka. Bycie ze sobą 24 godziny na dobę, w czasami skrajnie trudnych warunkach, było nauką cierpliwości. Wszelkie różnice zdań rozwiązywaliśmy od razu – nie mogliśmy pozwolić sobie na konflikty. Na pewno bardzo dużo nauczyłam się od studentów, każdy z nich specjalizuje się w innej dziedzinie. Za każdym razem otrzymywałam niesamowity zastrzyk wiedzy w krótkim czasie. Kolejna sprawa to nauka organizacji wyjazdów, podczas których musiałam zadbać nie tylko o swoje bezpieczeństwo, ale również studentów. Trzeba było twardo stąpać po ziemi, co wcale nie było łatwe, bo czasem chciało się osiągnąć więcej. Ale zawsze otrzymywałam duże wsparcie ze strony ekip. Pomimo upływu lat nadal mam kontakt ze

studentami, to są bardzo wartościowe więzi, które pozostają na długo.

Dlaczego zdecydowała się pani odejść z projektu?

– To była bardzo trudna decyzja. Podjęłam ją z dwóch powodów. Pierwszy to kwestia mojego rozwoju naukowego. Projekt zajmuje ogrom czasu, sam wyjazd trwa najczęściej trzy tygodnie, ale praca zaczyna się wiele miesięcy wcześniej. Wielogodzinne spotkania, poszukiwanie sponsorów, wizyty u władz – wszystko to trwa bardzo długo. Naukowo zajmuję się turystyką w obszarach arktycznych – takie badania również pochłaniają czas i łączą się z wyjazdami.

Druga sprawa to finanse. Coraz trudniej zdobyć wsparcie, co jest związane z ogólnym kryzysem. Koszty rosną, a pozyskane środki są niższe. Koszty, pomimo wsparcia uczelni i tego, że są to wyjazdy niskobudżetowe, okazują się gigantycznym wydatkiem dla studentów, którzy często zapożyczają się u znajomych i rodziny. W Mauretanii tylko za wynajęcie przewodnika i kierowców zapłaciliśmy sześć tysięcy dolarów. W tym roku, po kilkumiesięcznej współpracy, cztery osoby zrezygnowały z wyjazdu z powodów finansowych. Pojawiają się głosy, czy nie lepiej byłoby jeździć bliżej, tylko jak to się ma do idei dalekich wyjazdów po wiedzę?

Kto przejmie pani obowiązki?

– Być może jeden z byłych uczestników, obecnych doktorantów, którzy niedługo będą się

bronić. Oni jednak wiedzą, jakie obciążenie wiąże się z tą decyzją. Trudno jest pogodzić Geopraktyki z pracą i życiem prywatnym, trzeba mieć tego świadomość. W kolejnym roku wyjazdu nie będzie, może w przyszłości projekt uda się reaktywować.

Na czym teraz się pani koncentruje?

– Na Spitsbergenie. Cały lipiec spędziłam na stażu na tamtejszym uniwersytecie. Docelowo chciałabym specjalizować się również we współpracy z Islandią i Grenlandią – właśnie piszę grant. Chcę tam badać rozwój turystyki i trudności, jakie turystyka powoduje na tych wyspach. To ciekawe miejsca, które przyciągają coraz więcej osób. Spitsbergen, podobnie jak Islandia, boryka się z problemem cruiserów, wielkich statków wycieczkowych. Władze wprowadziły limity noclegów do stu osób dziennie, które mogą nocować na Svalbardzie. W sezonie wiosennym i letnim wyspy dotyka zjawisko overtourismu. Do miejscowości Longyearbyen i okolicy, gdzie żyje 2200 osób, dopływają statki nawet z sześcioma tysiącami turystów na pokładzie! W takiej sytuacji mikroport jest niewydolny, a miasto sparaliżowane. Restrykcje ze strony władz, w mojej ocenie, są czymś bardzo dobrym. Razem z tamtejszymi naukowcami mamy pomysł na rozwój geoturystyki, która między innymi będzie uczyła turystów, jak zachowywać się w takim miejscu.



Uroczyste odnowienie doktoratu **prof. Andrzeja Szwarca** z Wydziału Prawa i Administracji spowodowało, że Sala Lubrańskiego pękała w szwach. Wśród gości byli między innymi prof. Brunon Hołyst, były minister sprawiedliwości prof. Zbigniew Cwiągalski, były minister sportu i rekreacji Adam Giersz czy prezydent Poznania i starosta powiatu poznańskiego. Nie zabrakło byłej premier prof. Hanny Suchockiej i byłych dziekanów WPIA, rektorów i naukowców z prawniczej ekstraklasy.



W Sali Lubrańskiego odbyło się pierwsze w roku akademickim 2023/2024 spotkanie z serii Q & A. Tematem przewodnim była organizacja nowego roku akademickiego i sprawy bieżące. Podobnie jak podczas poprzednich spotkań społeczność akademicka miała możliwość zadawania pytań. Wśród uczestników spotkania byli Jej Magnificencja Rektor **Bogumiła Kaniewska**, prorektor **prof. Tadeusz Wallas** i kanclerz UAM **dr Marcin Wysocki**. Spotkanie prowadziła **Małgorzata Rybczyńska**, rzeczniczka UAM.



W Laboratory of Functional Nanostructures wiedzą, co to znaczy integracja. Młodzi naukowcy pod wodzą również młodego **prof. Artura Stefankiewicza**, wicedyrektora Centrum Zaawansowanych Technologii, spędzili bajeczne chwile w Dolinie Kłodzkiej.



Jakub Łukaszewski i Rafał Wójcik z Pracowni Starych Druków, **Alicja Szulc** z Pracowni Rękopisów oraz **Renata Wilgosiewicz-Skutecka** z Zespołu Opracowania Zbiorów Specjalnych – ekipa z Oddziału Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersyteckiej – wzięli udział w wyjeździe szkoleniowym do Biblioteki Uniwersyteckiej w Uppsali. Nasi bibliotekarze pracowali tam nad księgozbiorem poznańskiego Collegium Jezuitów. Księgozbiór ten w połowie XVII wieku w wyniku potopu szwedzkiego znalazł się w Szwecji.



Profesor Justyna Krauze-Pierz z Wydziału Neofilologii została pełnomocniczką Rektora UAM ds. dydaktyki w słubickim Collegium Polonicum. Pani profesor nominację otrzymała z rąk prorektora UAM **prof. Tadeusza Wallasa**. Do gratulacji przyłączyły się wiceprezydentka Uniwersytetu Viadrina **prof. Dagmara Jajeśniak-Quast** i dyrektorka CP **Agnieszka Brończyk**.



Szymon Józwiak, Przemysław Głowacki, Stanisław Jarocki, Władysław Kuczerenko – studenci z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM – zajęli 4. miejsce (na 23 ekipy) na ogólnopolskim Hackathonie mHack mObywatel. Zespoły biorące udział w konkursie miały za zadanie stworzyć dodatkową, innowacyjną funkcję aplikacji mObywatel 2.0. Studenci WMil napisali w pełni funkcjonalny system zarządzania petycjami obywatelskimi. Ich rozwiązanie może być wykorzystane w tej aplikacji.



Podczas trwającej na UAM Szkoły Letniej „University Library and Digital Transformation” przekazanych zostało ponad 100 książek w języku ukraińskim dla Biblioteki Raczyńskich. Książki były zbierane przez pracowników Centrum Wsparcia Współpracy Międzynarodowej UAM w trakcie zorganizowanych przez nich szkół letnich.

„Odszukaj swoją bohaterkę” to akcja zorganizowana przez Kolo Naukowe Edukacji i Równościowej „Emanacyjpacja” jako wydarzenie towarzyszące konferencji „Zostanę Noblistką. Kobiety w naukach ścisłych”. Każda osoba, która przyszła do strefy relaksu w Collegium Physicum, mogła wziąć udział w stylizowanej sesji zdjęciowej. Do dyspozycji były rekwizyty, które pomogły wcielić się w rolę wybranej naukowej z przeszłości. Akcja była połączona z wystawą pop-art z Teatru Polskiego w Poznaniu.

